



GAZETA BIAŁOSTOCKA

Polska walcząca na Wschodzie

ROK III Nr. 44 (83)

NIEDZIELA 7 LISTOPADA 1943 R.

CENA 20 MŁS

W NUMERZE:

Tadeusz Pniewski:
Młodzi i najmłodszy
Jerzy Trzcziński:
Proste prawdy
Dr Edward Kostka:
Znaczenie historyczne daty
11 listopada 1918 r.
K. Ryś:
Obrona Lwowa we wrześniu roku 1939
Witold Domański:
Cwiczenia w Galilei

JAN SZUŁDRZYŃSKI

WIELKOŚĆ, KTÓRA NIE PRZEMINIE

(W 25. rocznicę odzyskania niepodległości)

Nigdy zagadnienie powstania i istnienia państwa polskiego nie było nam tak bliskie jak teraz — w tej wojnie. Mówiło się o tym i myślało w Polsce bardzo dużo, ale co z tych myśli pozostało? Ile w nich było jałowych iluzji, a co było ważne i nie przemijające? Co było z „pawia i papugi narodów”, a co było wyrazem głębokiej i istotnej indywidualności narodu; co było prawdą dla wszystkich, małych i wielkich, wszystkich, którzy są Polakami niezawisłymi z ducha, myśli, i czynu?

Wojna to prawo selekcji. Głęboko, hartują się mocniej; ale selekcja ulega także pojęcia. Gdy jedne dzisiaj wydają nam się nieważne, a nawet naiwne i śmieszne, inne, dawniej mniej cenione i rozumiane, nabierają nowego znaczenia i siły. Widzimy jaśniej, co było ziarnem, a co plewą.

Kto patrzył śmierci w oczy, kto fizycznie przeżył głód i zękanie, kto doświadczył na sobie czym jest wyczerpanie go z człowieczeństwa, ten łatwiej rozumie dzisiaj istotne prawdy — odnacza co było powierzchowne i białe.

Jesteśmy pierwszym pokoleniem Polaków od rozbiorów, które wychowało się i żyło w niepodległym państwie polskim. To jest najcenniejsze piętno naszej osobowości. Nie tak istotnie nie zaznaczyło się w ukształtowaniu naszego charakteru, sposobu myślenia, w urobieniu całego typu człowieka, jak właśnie ten fakt. Dla nas państwo polskie to konkretna rzeczywistość. To nie mienią, z lat niewoli politycznej, kiedy w „Śpiewach Historycznych” Niemcewicz dawano obraz Polski w abstrakcjach, gdy innej nie znano.

Myśmy poznali Polskę jako państwo niepodległe z wszystkimi instytucjami: z głową państwa i rządem, z armią i niezależną polityką zagraniczną, z szkołami czy administracją. Bez niego nie wyobrażamy sobie życia — więcej, my dzisiaj rozumiemy, że państwo polskie jest koniecznym warunkiem naszego pełnego człowieczeństwa.

Ody państwa polskiego braknie, znikają prawa człowieka; życie przybiera we wszystkich dziedzinach spłodzone i wypacone formy. Jeśli chcemy żyć i być sobą, wyrasta przed nami jako największy problem — problem odbudowy pełnej niepodległości.

W tym zrozumieniu jest nasze zbliżenie się do wszystkiego, co zawiera w sobie pojęcie: niepodległość państwa polskiego, pojęcie, które nie zawsze było przez nas dobrze rozumiane i doceniane. To ważny krok naprzód w naszym zbiorowym życiu, to ważny element dla budowy przyszłości.

Ale na czym budować? Wśród krzywd i cierpień, niedostatku i wyczerpania, wśród nadmiaru własnego krytycyzmu, z jakich idei czerpać się wiary w przyszłość?

Jak budować? — to ważne pytanie. Nie my pierwsi je stawiamy i nie my pierwsi znajdujemy na nie odpowiedź. Byli przed nami tacy, którym to pytanie nie dawało spokoju; w jego rozwiązaniu widzieli sens swojego życia, co ważniejsze — umieli je rozwiązać.

25 lat temu, 11 listopada 1918 roku — Polska sięgnęła po niepodległość państwową. Ody rozglądano się za czo-

wiekiem, który najpewniej ją umiie i ukształtuje, najlepiej odpowie nieśmiały, stłumionym latami niewoli pragnieniem całego narodu — wtedy oddano ster w ręce Józefa Piłsudskiego. Zgodnie — od socjalistów do konserwatystów — ujrano w nim najbardziej niezależnego i wolnego Polaka.

To nie był przypadek. Tak musiało być stać. W zmienności wydarzeń o losie Polski miały ostać się wszystkie koncepcje Polski w oparciu o Austrię, Niemcy czy Rosję. Stało się jasne, że w areopagu zwycięskich narodów Polska znaczyć będzie tyle, ile znaczy jej własna zdolność organizacyjna, jej własne poczucie państwowej twórczości, jej możność wykrzesania z siebie wielkiej państwowej idei i realnej siły.

Na tę właśnie chwilę przygotował naród — polski ruch niepodległościowy. Jego przywódco wierzyli, że taka chwila nadejdzie, że ona właśnie najistotniej rozstrzygnie o przyszłości, że do niej trzeba się sposobie.

To, co zadecydowało o pełnej niepodległości Polski, nie było ślepym wynikiem ogólnego biegu międzynarodowej polityki. Gdyby nie nasza świadomość woli i celów, losy nasze potoczyłyby się zupełnie inaczej.

Są wśród nas tacy, którzy znaczenia tych lat zdobywania pełnej niepodległości nie doceniają, czy nie rozumieją i przedstawiają to tak, jak gdyby w okresie powstania państwa polskiego nie było żadnych znamion wielkości narodu polskiego.

Gdyby tak było, gdyby naprawdę w tak ważnym okresie, jakim jest odzyskanie niepodległości państwowej, nie było w Polakach nic wielkiego, nie własnego, nie co by wyprzedzało bieg obcej myśli politycznej, a wszystko było tylko wyczekiwaniem, tylko

otrzymywaniem, a nie czerpaniem z własnej twórczej myśli i czynu, z własnych doświadczeń i sił — gdyby tak było naprawdę, można by zwątpić w przyszłość narodu polskiego. Ale tak nie było.

W tej historycznej chwili powstania państwa polskiego wielkość Polski objawiła się. Ta wielkość nie przeminała ani z upływem lat, ani z odejściem ludzi, którzy ją tworzyli.



Józef Piłsudski

Gdy po 25 latach myślimy o 11 listopada, nie jest to automatyczne nawracanie do przebrzmiałych wydarzeń; dzień ten jest organiczną częścią naszych problemów dzisiejszych.

11 listopada to przede wszystkim afirmacja tezy, że w końcowym rozstrzygnięciu międzynarodowych zmaganiach zwyciężyły, tylko

ile sami z siebie wydobyć zdołamy twórczego wysiłku.

To także afirmacja drugiej, podstawowej prawdy naszego bytu państwowego, ujętej w słowa: ani Niemcy, ani Rosja.

Oto dwie główne myśli, które stanowią kapitał ideowy 11 listopada. W nim jest idea państwa, której zatracić nie można.

My dzisiaj dobrze rozumiemy czym było uwieszenie Piłsudskiego i jego szefa sztabu — Sosnkowskiego — w Magdeburgu. Jakże łatwo było wówczas przyjąć tezę: Polski nie stać na luksus walki na dwa fronty. Nie byłoby wtedy Magdeburga. Ale polski ruch niepodległościowy rozumiał te twarde konieczności walki, bez których nie mogło być odbudowy państwa, konieczności, których zmiana nie zależy od Polski.

Niech nam nie mówią, że dzisiaj jest inaczej, że 11 listopada już nie ma znaczenia. Ze wszystko będzie nowe i inne, że historia się nie powtarza, że nie warto wspominać Piłsudskiego, skoro dawno umarł. Więc nie ma myśli trwałej, ani idei ciągłej, więc wciąż mamy być krajem, gdzie „myśli nie trwa ani godziny”?

Więc mamy się wyrzekać tego, co było dzwignią z naszego upadku? Ukrywać to przed obywatelami — obywatelom — obiecywać poprawę? Myśleć o przyszłości bez oparcia o własne idee, wyrosłe z naszych własnych najcięższych przeżyć, które jedynie mogą nowym hasłem dać istotną polską tezę?

Swego czasu, przed kongresem wiedeńskim, gdy mowa była o konieczności odbudowy państwa polskiego, angielski minister spraw zagranicznych rzucił uwagę, że przecież Polska nie potrafiła się rozciąć. Znalazł się wtedy Polak, który bynajmniej tu uwagę się nie stropił, zapytał: „Dlaczego — jeśli taki ma być pogląd na

wartość państwa polskiego — Anglia Pitta wyrażała tyle zachwytu dla polskich reform ustrojowych, dlaczego Polskę stawiano w parlamencie za wzór rozumu politycznego przeciwstawiając ją anarchii francuskiej rewolucji i brutalnej przemocy Prus i Rosji?”

W tym było poczucie wartości i godności własnego narodu. Czy tego poczucia dzisiaj nie jest za mało?

Gdy na płytce i przygodne zarzuty obcych nie znajdujemy często odpowiedzi uwzględniającej rzeczywistą wartość naszego wysiłku państwowego — przychodzą nam z pomocą sami Anglicy. Dlaczego — jeśli wszystko z przeszłości podlega łatwej krytyce, powtarzanej przez naszych wrogów — dlaczego angielscy historycy, już w czasie tej wojny*) określili ruch niepodległościowy Piłsudskiego jako program państwowy najbardziej odpowiadający potrzebom narodu polskiego; dlaczego piszą o Piłsudskim, że ten „skromny legionista” niedoceniony, rozumem politycznym nie ustępował w niczym meżom politycznym zabranym w Wersalu; dlaczego piszą, że stworzył wśród Polaków „nowy poziom” sprawności rządów, abywatelskiej ofiarności i obowiązkowości; dlaczego pouczają, że idea przewodniej programu niepodległościowego narodu polski nie może i nie powinien zapomnieć, bo w nim jest jego myślenie państwowe?

Te wszystkie uwagi bezstronnych Anglików wiążą się z 11 listopada. Ona oddają jego wewnętrzny moralny treść i wagę polityczną.

Ten dzień wynikł z buntu przeciwko rzeczywistości niewoli, rzeczywistości tak dobrze nam znanej, a opisanej przez Piłsudskiego z myślą o 1905 roku: „Tak jak jakiś bytło na rezer prowadzone, mają Macki i Bartki leżeć do wagonu i jechać na kraj świata, umierać, chorować, cierpieć i dawać z ciała i życia swego ofiarę na rzecz mości swego wroga. I wszystko tak bez protestu, i wszystko nie mówiąc ani słowa, i wszystko nie stawiając żadnych przeszkód aktowi przemocy! Nie mogłem prawie żyć z rozpaczy”.

W takich to przeżyciach rodziła się siła buntu, powstawał program odbudowy państwa, którego triumfem stał się 11 listopada. Dzień ten jest symbolem naszej wielkości moralnej i wielkości politycznej, siły charakteru i rozumu stanu.

Nie wyrzeczemy się zeń niczego. W nim jest wielkość, która nie przemina. W nim są zawarte kierujące myśli dla nas dzisiaj równie ważne, jak ważne były dla tamtych z pod znaku Piłsudskiego — bo to co w nim było, dzisiaj żyje w nas.

*) „The Cambridge History of Poland” 1941.

Not to be published

This paper is a military document and must not be sold nor its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.

Wytącznie dla wojskowych

Pismo to ma charakter wojskowy i może być sprzedawane tylko wśród Wojsk Polskich i sprzymierzonych, a treść jego nie powinna być podawana do wiadomości innym osobom.

W DZIEŃ LISTOPADOWY...

Wiatr rzucał mokre flagi na jesienne chmury.
Wiatr nioś w ulice liście, w sznurach topotał...
Jakiś marz jakfarowy uderzył o mury.
Pękły lustra usfaltów... I prześła plectota.

A potem zadzwoniły ułanki podkowy,
rozchylły proporcekły wśród też i uniostół!
Nie wiedzieli, że wtedy — w dzień listopadowy —
odchodzą już te puki w Historię i W Wrzesień...

Przed trybuną opowit w auterkowe festony
chylili się szandary i bykowały szable.
A On szegnal to pukł, szegnal to szwadrony,
bo wiedział — że odjedzie. Za wczesnie. Za nagło...

Janusz Wedow

MŁODZI I NAJMŁODSI

Właściwym tematem dyskusowanego ostatnio artykułu Ryszarda Wraga jest „rewolucja polska”, którą autor słusznie osądza jako bezsensowne rozwiązanie trudności polskich. Ale dyskusję i szczególnie zainteresowanie wywołał raczej nie temat, a jego margines, na którym Wraga dotknął problemu pokoleń: starszego i młodego. Zaledwie — dotknął. Punkt jednak dotykał był miejscem szczególnie drażliwym w przedwojennym dwudziestolecu Polski, jest nim i dzisiaj w życiu pokoleń, które wojna wyrzuciła poza granice kraju. Zagadnienie starych i młodych. A przede wszystkim ich nie wiele się zmieniający wzajemny stosunek nadal pasjonuje (rozgorycza) młode pokolenie, to najmłodsze. I tkwi daleko bardziej w nas wszystkich niż

szczych wychowani zostali całkowicie przez szkołę polską i państwo doznane przez nas realnie. „My młodzi” mówią również nasi koledzy junacy i żołnierze, najmłodszy z młodego pokolenia, ci którzy nie zdążyli być dojrzałymi i czynnymi obywatelami, a dzisiaj są już żołnierzami w szeregach lub na ławie szkolnej, ale już w mundurze.

Mówimy: „młode pokolenie”. A młodość to nie tyle i nie tylko wiek. To przede wszystkim szkoła polska i własne państwo, w którym wszystkim nam były równie bliskie Gdynia i C. O. P. jak tysiące bezrobotnych i niesprawiedliwość społeczna. To młode pokolenie, jak żadne inne silnie zrosnięte z państwem polskim, Ryszard Wraga pominął niemal zupełnie. Do-

przezuwane, raczej utwierdzały w liniach już przyjętych.

Realisli

Lata ciężkie upowszechniały i umacniały u większości młodego pokolenia zdecydowaną tęsknotę za silną władzą. Dzieje się to z jednej strony pod wpływem wojny, wbrew pozorom zwiększającej atrakcyjność mocnej władzy, z drugiej zaś strony pod wpływem zrozumienia sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej Polski powojennej.

Wywyższone jest pojęcie własnego państwa, rozszerzona religijność, choć nie pogłębiona. Przez rozbity mur dotychczasowej umysłowości zaszczepiają ożywcze wiatry: małe ciało nacjonalizm (patrik i kastet), wzrasta, choć jeszcze wolno, zbyt wolno, demokracja najniebezpieczniejsza: demokracja pracy, poszanowania godności człowieka — powiedzmy sobie szczerze w Polsce nader wyjątkowa.

Młode pokolenie jest bardzo realistyczne. Ale w tym realizmie nie widzimy brutalności. Realizm ten jest piękny.

Piękny w rozumieniu państwa i narodu jako rzeczywistości najbliższej, codziennej i tak dotykającej, doznawanej tak blisko, że niezrozumiała staje się idealna doskonałość. Realizm piękny w trafnym rozumieniu historii własnego państwa jako dziejów triumfu i sily lub upadku i słabości, realizm piękny w świadomości zadań na jutro. Zda się, że wiemy czego chcemy: silnego państwa własnego, bez czego nie ma wolności; związania z innymi bliższymi nam sąsiadami, bez czego nie będzie naszej ani ich sily; atrakcyjności naszej gospodarki, kultury i charakteru, naszego ładu, w którym również ważny jest obowiązek jak i praca.

Wstręt do frazesu

Realizm młodych nie jest frazesem. Nawet, a może właśnie najwięcej tego, który uświelał tradycję cierpienia, ofiar i marzeń.

Nie znosimy frazesu...

Tu właśnie trzeba zwrócić uwagę na te roczniki młodego pokolenia, które już tyle razy deflowały przed nami na zdjęciach i reportażach, których postawę wojskową ocenialiśmy z uznaniem i z wzruszeniem, przechodząc jednak do porządku dziennego ponad ich stanem psychicznym, ich przeobrażeniami i możliwościami. Junacy — najstarsi kadeci 10—18-letni i żołnierze, ci najmłodszy, którzy należą do tej samej grupy młodych, co i uczniowie szkół junackich.

Dojrzewali w innych niż my warunkach. Bez szkoły i domu rodzinnego, pod nieustannym naciskiem głodu, który przecież jest wrogiem myśli, w warunkach walki nie tylko o byt, ale i o Polskę. I dojrzeli — przedwcześnie. Wychodzi to na jaw dzisiaj, po dłuższym okresie służby wojskowej, jednych, pobytu w wojskowej organizacji szkolnej — drugich.

Nie znosimy frazesów. I oni ich nie znoszą w stopniu daleko ostrzejszym. Natrącają się z przypłykiem im kiedyś nazwy „święta młodzież”. Są realistami również wobec siebie. Nie mają nic wspólnego z świętością. Chodzą po ziemi. Chcą chodzić po ziemi. Rozczarowani, wynikający z nastroju, mają już dość. Tak samo i szumnych przemówień. Do serc, przede wszystkim do umysłów najlepiej trafiają słowa proste, umiarkowane. Są nieufni, bardzo nieufni — zwłaszcza wobec ideałów.

Krytycyzm tych najmłodszych przechodzi wszystko, co było w nas przed wojną. Krytycyzm w pierwszym rzędzie wobec swoich i siebie. Ciężkim ich doświadczeniem stała się nie tyle Rosja, od której niczego dobrego nie oczekiwali, le rozczarowania ze strony własnych rodaków: brak solidarności, poddawanie nogi, obcy, często nieprzejrzysty stosunek Polaka do Polaka. Są tym zrazeni, mówią o tym z młodzieńczą pasją. Ale jest w tym coś więcej niż zwykłe wyplakiwanie się na kamizelkę przyjaciela. Jest gorzcy nieoczekiwanych zawodów i pragnienie zmian, przy równoczesnym sceptycyzmie, czy głęboko sięgające zmiany po wojnie będą w ogóle możliwe.

Jakie to zmiany przede wszystkim?

Nie marzymy już o wielkich dniach i sprawach, ale chcemy rzetelnego, uczciwego dnia powszedniego. Jakiśkolwiek przeobrażenia ustrojowe i gospodarcze nie doprowadzą do niczego, jeśli towarzyszyć im nie będzie głęboka zmiana psychiki naszej, jeśli na codzień, nie tylko od święta, nie przyswoimy sobie cech charakteru angielskiego, to jest słowności, punktualności i odpowiedzialności, tej odwagi cywilnej, a przede wszystkim tego ich stonunku człowieka do człowieka, którego na próżno szukać wśród Polaków.

Rozczarowani krytycy

Naszych najmłodszych cechuje duża krytycyzm również w stosunku do przełożonych. Zachowanie się władz jest pilnie obserwowane, zwłaszcza co do zgodności słowa z czynem, co do krytyki i pouczania innych i równocześnie zachowania własnego. Krytycyzm ten stosunek wyraża się często w słowach ostrych, ale jest niemal zawsze sprawiedliwy i maksymalnie obiektywny. Zagadnienie tego stosunku jest ważne, a niestety niedocenne przez starszych.

Rozmawiałem z nimi o artykule Wraga. Nie podobał się! Wskazania

O Polsce przyszłej mówią jak o odczynie będzie wszystkim porządku i uczciwości. Akcentują to słowo. Bo sami są uczciwi i porządkowi.

W ogromnej swej większości tęsknią za silną władzą, są raczej nacjonalistami ale nie w prymitywnym rozumieniu tego słowa, pragną prymatu narodu polskiego w Rzeczypospolitej.

Jak określili to chłopcy socjalizujący, pokolenie najmłodszych jest pokoleniem — reakcyjnym.

Nie są jednak elementem rewolucyjnym. Odrzucają myśl o rewolucji społecznej w Polsce, choć z drugiej strony nie zgadzają się z powolną ewolucją.

Aspołeczni materialisli

Są aspołeczni. Materialisli życiowi. Na pytanie, kto weźmie na siebie ciężar pracy społecznej w Polsce, tylko znikom procent odpowiedział pozytywnie. Reszta nie chce. Nie ma chęci bezinteresownego. Dlaczego? Nie interesują ich ideały.

Pod względem politycznym dzielą ich przekonania, nie stanowiąc jednak barykady. Nazwisko Piłsudski niemal w ogóle nie znajduje przeciwników. Jest rozumiane jako symbol pięknej, realnej pracy i walki, walki o cel tym młodym już znany i w pełni doceniony — o państwo. W każdym razie, nawet wśród oponentów nazwisko to nie wywołuje żadnych innych nazwisk. Dawna walka na palce, nienawistny zgłaszający się dookoła „orientacji” nie jest w ogóle rozumiana. A słucha się o nich jak o zabawach króla Cwieczka.

I jeszcze jedno: warunki wojenne sprawiły, że niestety i o tych najmłodszych będzie trzeba powiedzieć: pokolenie „niedouków”. Nawet najzwyklejsze zaspokajanie głodu książki, raczej lekkiej niż poważnej przez młodzież junackiej, i istotnego głodu wiedzy wśród najmłodszych żołnierzy nie potrafi wyrównać przepaści tyłu straconych lat.



Zaprawa fizyczna najmłodszych

inf. w. o.

wyolbrzymiane przez Wraga dążenie do rewolucji.

W przedstawionej przez tego autora „tragedii trzech pokoleń” jedynie dwa nakreślone zostały wyraźnie, a mianowicie pokolenie starsze oraz pokolenie Wraga, które chyba najlepiej nazwać „średniakami”. Pokolenie trzecie, młode, „prawdziwie polskie” autor zbyt kilko zdaniami, co zaciemniając całość obrazu daje właśnie przesadną ocenę niebezpieczeństwa dyskusji o — rewolucji polskiej. W istocie młode pokolenie nie myśli o rewolucji. Nie ku niej wzrok kieruje.

„Średniaki”

Należąc do młodego, w szkole polskiej wychowanego pokolenia, nie mam żadnego tytułu do obrony średniaków. Mimo to, a może właśnie dlatego chcę odbarwić ponury obraz tego pokolenia z elektownych, lecz szluznych kolorów, jakich użył Wraga do odmalowania go na łamach „Wiadomości Polskich”.

Odsądzeni oni zostali od czci i wiary. A przecież to przeciwco (wychowane jeszcze w niewoli) pokolenie „nieuków”, „nie wierzących w nie” i gotowych do „zdrady każdego ideału” weszło w życie państwa polskiego i zadanie swe wypełniło wbrew wielu oporom obcych i swoich, wbrew starstym, którzy nie chcieli się starzec i robić im miejsca. Mimo wszystkie przeszkody pokolenie to wypełniło swe zadanie w sposób, który dzisiaj pozwala nam patrzeć na trzęs dwudziestolecia naszej państwowości jako na wielki dorobek, do którego my młodzi nawiązać chcemy przyszłe życie.

My młodzi

„My młodzi” — tak jeszcze i dzisiaj mówimy i my, którzyśmy jedni z pierw-

Zwycięstwo szkoły polskiej

Oblicze tego pokolenia ukształtowała szkoła polska. Jakiśkolwiek bowiem wyciągano przeciwko niej zarzuty, jednego nie da się zaprzeczyć: wypuszczała w świat młodzież o wykształceniu w sumie nie wspaniałym, ale napewno wyrównanym i solidnym. Wychowawczy kierunek szkoły, nauczyciela polskiego, w dużej liczbie już młodego, łącznie z wpływem domu rodzinnego wytworzył silne związanie tego pokolenia z państwem i zdał swój najtrudniejszy egzamin we wrześniu 1939 roku poprzez powszechną, świadomą i dobrowolną walkę najstarszych warstw narodu. Podziwiana postawa narodu w chwilach grozy, to właśnie triumf szkoły polskiej.

A równocześnie wytwarzała się w tym młodym pokoleniu pewna wspólna postawa wobec wielu zjawisk wewnętrznych naszego życia. Rozdzielani zapamiętując politycznymi, sugerowanymi przez starszych, znajdowali coraz łatwiej wspólny język, daleko łatwiej niż starsi czy „średniacy”, których namiętne „orientacje” zaczynały już być źle widziane.

Lata wagniania i wojny nie wiele zmieniały w tej młodej masie, raczej uświadamiały wyraźnie rzeczy już



W junackiej kuchni

końcowe autora („Bliżej ziemi, bliżej wiary ojców”) uważają za frazes. Wykazują sprzeczność w twierdzeniu Wraga, który dopuszcza możliwość tylko ewolucji i równocześnie dyskwalifikuje wszystkie pokolenia. Kto kwaliifikuje wszystkie pokolenia, ten nie może być — pytają — o to nie-nasyczone pytaniami tych najmłodszych, którzy i w tym do nas są podobni.

Obraz Polski nie rysuje się im wyraźnie. Poza wyjątkami bardziej uświadomionymi. Wystarczy im, że wróca, że będą pracowali. Boją się tylko nowych rozczarowań ze strony swoich.

Ci znajdujący się poza krajem najmłodszy, a już dojrzały, dołączający jeszcze do naszego pokolenia, a po wojnie razem z nim będą musieli wejść do czynnego i pracowitego życia państwa polskiego. Trzeba wiedzieć, na co możemy tu liczyć, jak ich wykorzystywać i zżytkować.

Trzy rzeczy są pewne. Najmłodszy wyniosła z obczyzny szeroki horyzont myśli, daleko szerszy, niżby go mieli w czasie normalnym.

Przyniosła do kraju zapal i siłę życiową, wyniesioną z trudnych przemocy, a wzmocnioną jeszcze przedwcześnie dojrzałością.

Przyniosła wręczcie własne możliwości, przyciętożnawie istotne do poradzenia sobie z największymi przeszkodami.

Mają — tak wcześniej — doświadczenia bezcenne.

Twoją książkę znajdziesz w

A.B.C. TEL-AVIV
Ul Allenby 71. Tel. 4058.



NAJLEPSZY
BUCK
RĘCZNE
ROBOTY
TEL-AVIV, ZACHAD HAAM 30

UNITED FILM SERVICE PALESTINE LTD.

13, ROTHSCHILD BOULEVARD TEL-AVIV TEL. 4234-5 P. O. BOX 2162

RÓWNIEŻ: Jerozolima, Haifa, Kair, Aleksandria,
Port Said, Ismailia, Suez

KONTRAKTORZY FILMOWI WOJSK POLSKICH I BRITYJSKICH

NAJTAŃSZE / ZRODO
WALIZ I TOREBEK
WIELKI WYBOR
UZYWANYCH WALIZ, ORAZ
KUPUJĄC SZAFOWYCH
E. WIŚLICKI
TEL-AVIV, SYKIN 1
(obok ulicy Ben-Jehuda)



PROSTE PRAWDY

Wyszkolenie żołnierza obejmuje w zasadzie i jego wychowanie obywatelskie, a chociaż w czasie wojny nawał potrzeb w zakresie wyćwiczenia bojowego i technicznego nie zawsze pozwalała na poświęcenie poważniejszego czasu tego rodzaju przedmiotom, tym większą odpowiedzialność spada na prasę wojskową, stanowiącą wszak jedno z narzędzi wychowania.

Ważkim, zapewne najważniejszym elementem wychowania żołnierza-obywatela jest zapoznanie go z podstawowymi, konstytucyjnymi prawami państwa, z prawami i obowiązkami obywateli. W czasach, kiedy każdy obywatel co dzień staje w obliczu nowych, często groźnych, zagadnień i musi wobec nich zajmować postawę, świadomość praw zasadniczych staje się wręcz niezbędna.

Nikt nie zaprzeczy, że Polska znalazła się w piątym roku wojny w położeniu szczególnie ciężkim. Podstawowe zdawałyby się dogmaty moralności i warunki współżycia narodów są podważane. W opinii już nie tylko wrogów, ale krajów sprzymierzonych pojawiają się tendencje decydowania bez nas o naszych żywotnych interesach, mieszania się do naszych wewnętrznych zagadnień, podawania w wątpliwość naszej całości terytorialnej. Nie wolno nam tu do czynienia ze złą wolą czy słabością, często gra rolę nieznajomość, brak zrozumienia naszych praw, niepewność co do naszych postaw. Tym się tłumaczą naskiski różnych niepowołanych doradców, bismy sami wyrazili zgodę na te lub inne ustępstwa.

Tym wszystkim próbom zrobienia z Polski obiektu, kosztem którego zaspokajać można czyjeś żądania, przeciwstawiać musimy podstawową prawdę naszego życia państwowego: suwerenność państwa polskiego. Z niej wypływa wyłączność państwa w decydowaniu o prawach i obowiązkach jego obywateli, na nim oparta jest nienaruszalność naszego terytorium, z niej wynika konieczność dotrzymywania przez innych przyjętych wobec Polski zobowiązań międzynarodowych.

Suwerenność nasza nie wymaga dziś uznania przez nikogo. Ale nie wypływa ona jedynie z naszej niepodległej postawy psychicznej. Fundamentem, na którym się opiera, jest nieprzerwana od chwili odrodzenia państwa dnia 11 listopada 1918 roku ciągłość naszego bytu państwowego. I gdy ktokolwiek obecnie czy w przyszłości zechce szukać prawnych podstaw utrzymania przez nas mimo lekkiej wrześniowej jej ciągłości, to nie będzie dopatrywał się jej ani w nieustannej walce narodu polskiego, ani w wystąpieniach jego mełków stanu, ale szukać jej będzie na stronicach naszej Konstytucji.

W chwili, gdy nie tylko Niemcy, ale i niektórzy francuscy politycy brutalnie chcieli nas wykreślić z karty Europy, jej przepis pozwolił przekazać najistotniejszy element niezależnej państwowości — władzę państwową — w ręce obecnego Prezydenta R. P.

Tym przepisem zawiązywaliśmy, że po zajęciu całego terytorium przez wroga ostatecznie się jako państwo. One dziś nadają naszym oddziałom wojskowym charakter siły zbrojnej, ludziom mającym obowiązek bronić naszych spraw — charakter organów państwowych. I w tych przepisach, poza własnym charakterem, odwaga cywilna i mocą wewnętrzną znajdujemy dziś podstawę do powiedzenia: „nie” na wszelkie próby nacisku. One wyraźnie zastrzegają, że nie ma wśród nas nikogo, kto by miał prawo czynić takie ustępstwa.

Alte Konstytucja jako zespół praw jest zwartą, logiczną i zupełną całością. Nie da się ona bezkarnie dowolnie interpretować, dowolnie naginać, obchodzić czy zmieniać, z wyjątkiem drogi, którą sama do zmiany wskazuje.

Kto w oparciu o nią chce mocno i twardo mówić: „Non possumus”, ten musi na każdym kroku bronić jej dosłownego brzmienia i sensu. Kto bowiem w jednym jej miejscu chciałby zrobić wyłomy, ten w każdej chwili oczekiwałby może skłaniania go do robienia ich w innym jej miejscu. Kto beztrzęsio i samowolnie usuwałby jedną cegielkę, ten zarysowałby cały

gmach, który na niej jak na mocnym fundamencie się wznosi — gmach państwowości polskiej.

Jakież są więc te podstawowe jej prawa, które każdy z nas znać i strzec powinien?

„Państwo polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli”. Nigdy zasada ta nie była nam tak bliska jak dziś. Po przejściu przez każdego tyłu cierpień, upokorzeń, po mecie fizycznej i moralnej narodu zrozumienie tej zasady stało się tak powszechne jak nigdy przedtem. Rozumiemy ją my, prości żołnierze, którzy od czterech lat będąc w szeregach nie pytamy się

kto kim był poprzednio, kto ma takie czy inne pochodzenie, narodowość, wyznanie czy poglądy polityczne. I nasz instynkt żołnierski, którego nikt nie zwiedzie, mówi nam, że nie inaczej jest w kraju. Ze wśród szerokiego rzesz społeczeństwa znalazły rozdźwięki, które dzieliły nas przed wojną. Ze ponad podziały na większość i mniejszość, ponad myśli o różnicach partyjnych i politycznych, ponad wszelkie orientacje i kapłiczki w tych ciężkich chwilach we wszystkich jednak zakorzeniona jest zasada, iż państwo jest naszym wspólnym dobrem i że w walce o jego byt nie mogą nas osłabiać rozdźwięki wewnętrzne. Chyba tylko obłędem i zacięciem Boga i historii za losy państwa” skła-

ogarnięci ludzie mogliby myśleć inaczej.

Któż uosabia władzę suwerenną i jej ciągłość?

„Jednolita i niepodległa władza państwowa skupia się w osobie Prezydenta Rzeczypospolitej”. „Jako czynnik nadrzędny w państwie harmonizuje działanie niezależnych organów państwowych”. „Na nim spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historii za losy państwa”. „Jego obowiązkiem państwowym jest troska o dobro państwa, gotowość obronną i stanowisko wśród narodów świata”. On „świadom odpowiedzialności wobec Boga i historii za losy państwa” skła-

da przysięgę: „praw zwierzchniczych państwa bronić, jego godności strzec, ustawy konstytucyjne stosować, względem wszystkich obywateli równą kierować się sprawiedliwością, zło i niebezpieczeństwo od państwa odwracać, a troskę o jego dobro za naczelny poczytywać sobie obowiązkiem”.

Na nikogo z nas większego ciężaru i większej odpowiedzialności nie włożyło prawo. Jakże olbrzymie są one w tych ciężkich i trudnych dla państwa czasach. I tej odpowiedzialności Prezydent Rzeczypospolitej ograniczyć nie może, bo takie ograniczenia sprzeczne byłyby z Konstytucją.

Ale obciążając go taką wielką odpowiedzialnością, prawo konstytucyjne podporządkowało jego zwierzchnictwu wszystkie organy państwowe, a w tworzeniu władzy z nich dało mu wielką swobodę.

(Dokończenie art. na str. 6)

DR EDWARD KOSTKA

ZNACZENIE HISTORYCZNE DATY 11 LISTOPADA 1918 ROKU

Nazywaliśmy w Polsce odrodzoną rocznicę 11 listopada 1918 roku Świętem Niepodległości i czciliśmy ten dzień jako datę graniczną, od której — po stuletniej z górą niewoli — rozpoczęliśmy znowu niepodległy byt państwowy. Zacykowaliśmy w rocznicę tego dnia dumę i radość z odzyskania wolności z rozmyślaniami nad trudem budowy państwa. Taka była mniej więcej treść naszych przeżyć w pierwsze dni 11-listopadowe.

I. Czy jeszcze aktualna?

Nasuwa się pytanie, czy jeszcze i teraz — wobec tylu dramatycznych wydarzeń, jakie zaszły na ziemiach polskich — od września 1939 roku — czy jeszcze dziś owa tak pozornie odległa data ma dla nas, Polaków, jakieś znaczenie i jakie? Czy może przeżyła ona w niepamięć, jak tyle innych dat historii polskiej? Spróbujmy na to pytanie odpowiedzieć!

Sześciu lat nauka polska, przede wszystkim nauka historii oraz prawa politycznego badała już tę kwestię wcale gruntownie; pragnęli bowiem ustalić dokładnie datę odzyskania niepodległości państwowej oraz pierwszy dzień naszej pełnej i prawdziwej wolności. Możemy więc śmiało ograniczyć się do podania tutaj tych mniej znanych szerszemu ogółowi wyników badań. Pochodząc od ludzi nauki a nie od „roznamietniętych polityków” może łatwiej rozprószyć uprzedzenia i mroki nieświadomości, napędzające jeszcze tu i ówdzie co do daty narodzin Państwa Polskiego.

II. Co mówi nauka?

Najbardziej wyczerpujące i bezstronne opracowań interesujące nas zagadnienie — profesor prawa politycznego dr. Wacław Komarnicki w uniwersyteckim podręczniku p.t. „Geneza i system” (Włino 1922) i w broszurze „Zarys ustroju państwowego Rzeczypospolitej Polskiej” (Warszawa 1923). To samo w zasadzie stanowisko zajęli prof. M. Rozwadowski, prof. St. Kultręba i inni uczeni polscy.

Powstanie państwa traktuje dziś nauka jako i tak historyczny, który zachodzi, gdy na pewnym terytorium powstanie samorodnie władza najwysza, nie podlegająca już władzy innego państwa. Ta data jest właśnie dniem narodzin państwa.

III. Prawdziwy dzień narodzin państwa.

Dla Polski taką datą narodzin (ściśle odrodzenia przetrwanego w 1795 roku bytu państwowego) jest dzień 11 listopada 1918 roku, w którym Józef Piłsudski i mieniem narodu polskiego objął naczelna i niezależną od okupantów władzę wojskową (armia symbolem niepodległości) na znacznej części przyszłego państwa polskiego.

Dopiero więc wówczas (11.XI.1918) nowo wytworzony stan polityczny zyskał cechy stałości koniecznej dla

stwierdzenia powstania organizmu państwowego, dopiero wtedy nastąpił „fakt wskrzeszenia państwowości polskiej” (Komarnicki).

Oczywiście, dokonane do dn. 11 li-

stwierdzenia polskiej nad tzw. Galię Wschodnią, uznanie granic Polski z Rosją (ustalonych polsko-rosyjskim traktatem w Rydze z 18. III. 1921) oraz granic Polski z Litwą — uchwałą rady ambasadorów koalicyj-



Naczelny Wódz gen. broni Kazimierz Sosnkowski po przekroczeniu granicy polsko - węgierskiej w październiku 1939 r.

stopada 1918 r. dzieło, to jest zlikwidowanie przez naród polski okupacji w tzw. Galię Zachodnią i w południowej oraz środkowej części tzw. Krolestwa — nie było jeszcze kompletnym odbudowaniem państwa, ale już utworzył się ośrodek wskrzeszonego państwa, dookoła którego skupiać się zaczęły pozostałe i stopniowo wyzwalane ziemie polskie” (Komarnicki), a więc:

1) Poznańskie, wyzwolone w powstaniu wielkopolskim, rozpoczęliśmy 27.XI.1918 r.

2) Pomorze, odzyskane głównie na zasadzie traktatu wersalskiego z 28.VI.1919, ratyfikowanego przez Polskę 31.VII.1919;

3) Część Śląska Górnego odzyskana w wyniku plebiscytu i tzw. II powstania śląskiego decyzją mocarstw sprzymierzonych z 20.X.1921, przy czym objęcie przez Polskę nastąpiło dopiero w lipcu 1922 r.

4) Ziemia Wileńska na podstawie uchwały Sejmu Wileńskiego z 20.II.1922 i aktu złączenia ziemi wileńskiej z Rzpłtą z marca 1922 roku;

5) 15.III.1923 roku nastąpiło uzna-

ty. W. Brytanii, Francji, Włoch i Japonii.

6) Zaolzie rewindykowane w październiku 1938 r.

Warto sobie stałe uświadamiać, że także i te wszystkie nasze zdobycze terytorialne dokonane po przełomowym dniu 11 listopada 1918 r. zostały dokonane, podobnie jak i poprzednie wyrzucenie okupantów z Galię i Krolestwa, własnym zbrojnym wysiłkiem narodu polskiego! Ani jeden odcinek granicy, ani jedna ziemia kresowa nie „spadła nam z nieba”, to jest nie została włączona do państwa polskiego bez walki orężnej, czy zmudnych zabiegów dyplomatycznych, popartych zresztą manifestacją siły zbrojnej.

Ustalenie bowiem naszych granic z Niemcami w traktacie wersalskim oraz ustalenie ich na wschodzie decyzją aliantów z 1923 r. miało oczywiście doniosłe znaczenie międzynarodowe, ale dla nas „na wewnątrz”, miało to tylko i jedynie charakter deklaracji, to znaczy stwierdzało stan faktyczny, już istniejący i dodaj-

my jeszcze: wywalczony przez naród polski.

Tak więc dzień 11 listopada 1918 r. jest nie tylko jedną prawdziwą datą narodzin Polski odrodzonej, ale jest on także pierwszą datą walki o granice państwa polskiego, zamkniętej dopiero w marcu 1923 r. a na dobre w październiku 1938 r.

IV. Fałszywe daty narodzin

Obok tej prawdziwej daty wskrzeszenia państwa istnieją jeszcze i fałszywe daty narodzin, to jest te akty i zapowiedzi państw zabobnych, które narodowi polskiemu niepodległość albo jej cień przyrzekały, a które reklamowano najśliniej jako „kamienie węglne” pod gmach Polski. Przyjrzyjmy się im bliżej, gdyż podobno „historia jest nauceciela życia”, a... „Polak mądry po szkodzić”!

Zaczęło się od proklamacji naczelnego wodza carskiej armii w ks. Mikołaja Mikołajewicza z dnia 14.VIII.1914 r. Zapowiadała ona narodowi polskiemu zatarcie granic rozciągających nas na części i to w drodze polyczenia narodu polskiego... w jedno ciało pod berłem cesarza rosyjskiego. Odezwa — mówiła pięknie o Grunwaldzie, potępiła rozbiory i wzywała do walki przeciw wspólnemu wrogowi, a za to przyrzekała... samorząd (nie autonomię, to jest nie stanowienie praw) oraz wolność wiary i języka. Otóż ta, bardzo — jak widać — uboga w treść odezwa, wydana bez potwierdzenia cara i izb ustawodawczych, a tylko przez generalisimusa, miała z chwilą wybuchu wojny zjednoczyć naród polski po stronie Rosji. Trudno się dziwić, że ze względu na swą formę i treść nie wywołała ona głębszego wpływu na bieg wydarzeń, a zwłaszcza nie rozentuzjazmowała ludność polską. Dopiero po niepowodzeniu dla Rosji obrocie wojny, 1.VIII.1915 premier rosyjski potwierdził imieniem rządu treść odezwy i kazał wypracować do tegoż projektu ustawodawcze.

Oświadczenie to zostało ponowione w formie jeszcze uroczystszej przez premiera Stuermera i ministra spraw zagranicznych Sazonowa w lutym 1916 r., gdy... armie niemieckie i austriackie zajęły już całe Krolestwo i same zaczęły „wskrzeszać” państwo polskie. Dopiero wskutek nieszczyśniętego przebiegu wojny i rewolucji, która obaliła cara, uległ stosunek rządu rosyjskiego do Polski poważniejszemu zmianom. Mianowicie tzw. tymczasowy rząd rosyjski ks. Lwowa wydał 30 marca 1917 r. odezwę do narodu polskiego, w której oświadcza, że świeżo obalony „rząd carski czynił wprawdzie Polskę kłamiwie obietnic, ale wcale nie miał zamiaru ich dotrzymać. Obecnie naród rosyjski, który zrzucił jarzmo, przynajmniej polskiemu bratniemu narodowi pełne prawo stanowienia o swoim losie według własnej woli...”

W dalszym ciągu odezwa okrzesała, (Dokończenie art. na str. 8)

K. RYŚ

OBRONA

We wrześniu

Udział Lwowa w walce z Niemcami w r. 1939 mało jest znany szerokiej ogółowi. Tak się jakoś złożyło, że nie znalazły się pisma, które by opisały epopeję tego miasta, a Lwów się bił przecież, przez 10 dni stawał czołowo wrogowi. W 10 dni walczył się pisał w tych czasach. W 5 dni Holandia została zajęta. W 10 dni przeszli Niemcy przez Holandię, Belgię i Francję i dotarli aż pod Amiens na wysokości Paryża. W 7 dni został zniszczony opór Jugosławii. W 4 dni doszli Niemcy w r. 1941 do granicy polsko-bolszewickiej na północny wschód. W 10 dni odebrali bolszewikom połowę Polski, tzn. wszystko co okupowali, choć broń było jej około 160 w. j. sowieckich i umocnienia połowe budowane przez półtora roku. W 10 dni dotarli Niemcy z nad wschodniej granicy polskiej do Dniepru przebijając system fortyfikacji Stalina, budowany przez 20 lat, ale w 10 dni nie zdobyli Lwowa. Lwów bronił się 10 dni, a byłby się bronił znacznie dłużej, gdyby nie sprzymierzeniecy Hitlera, którzy w wielkiej sile podeszli pod miasto.

Lwów działa zaczepnie

Niemcy okrajały miasto. Z odcinka północnego meldują, że w nocy z 13 na 14 i w ciągu dnia 14 silnie oddziały npla przesuwały się na wschód w stronę Zboisk. Stwierdzono, że są to części 1 dyw. górskiej, a więc nowa wielka jednostka podeszła pod miasto. Z południa donoszą o ruchach piechoty i czołgów na Kozienikach, Sichow, Zubrze. Pierścienie niemieckie zacisnęły się coraz bardziej, tylko jedna strona wschodnia jest jeszcze wolna, ale niebezpiecznie niebezpieczna. Droga na Winniki jest raz po raz przecinana przez motocyklistów niemieckich. Musimy ją oczyszczać, bo w Winnikach mamy części naszych taborów, zresztą jest to jedyna nasza droga w świat. Wysyłane patroli przyprowadzają stąd jeńców lub same motocykle. Nacisk na miasto się wzmacnia. Próby przełamania obrony od południa wywołują niejednokrotnie wrażeń, że położenie tam jest bardzo krytyczne.

Przyczyną tego wrażenia są alarmujące meldunki nadchodzące z różnych stron. Mówią one o wielkich koncentracjach czołgów i ruchu ich na miasto, o niebezpiecznych natarciach piechoty i oparowaniu już tych czy innych punktów. D-ca odcinka ppłk N. zapytywany w tych wypadkach o położenie odpowiadał zwykle: u mnie nie nadzwyczajnego. Niemcy nacierają, ale

wcale nie idą zbyt odważnie. Człgów? Tak, widac i czołgi, ale nie ma obawy, dany sobie radę. I rzeczywiście dawad sobie radę.

Niemcy nie zdołali na tym odcinku, jak zresztą na żadnym innym przebić się do miasta i w ciągu 10 dni walki nigdzie go nie ugrzyli. Co więcej, załoga miasta sama przechodziła coraz częściej do działań zaczepnych. Dowództwo obrony stara się wszystkimi sposobami rozbudzić wśród wojska ducha zaczepnego. Nakazuje więc i żąda od dowódców energicznego patrolowania i wypadów tak dziennych jak i nocnych. Zaczyna to wchodzić w życie, ruszają liczne patrole i wypadki. Przyprowadzono z nich jeńców i przyniesiono cenne wiadomości oraz różne trofea.

Ppor. M. K., wysłany na rozpoznanie przez baon O. N., przyniósł dokładne informacje z południa. Idąc różnymi drogami rozpoznali Kulparów, Zubrze i stwierdzili w Sokolnikach obecność czołgów, a w Kozienikach silne oddziały piechoty. Zapadła więc decyzja zniszczenia Niemców w Kozienikach. Ppłk S. z całą ochotą przyjmując propozycję wykonania wypadu nocnego.

Rano meldują o wyniku działania — Niemców w Kozienikach nie było, opuścili je po zapadnięciu zmroku. W dwa dni później policjanci z Sichow meldują, że jest tam 600 Niemców, potwierdzają to również meldunki patroli, a więc wykluczył ich wypadek nocny. Poszedł baon z czołgami, przeszedł wieś nawiół, npla nie było. Okazało się, że Niemcy nie nocują w miejscowościach, które zajmują w ciągu dnia — widocznie boją się nocnych wypadów.

Zaczęte walki powtarzają się codziennie w rejonie Kortumowej Góry, która obsada została wzmocniona oddziałami 35 d.p. i pułkiem ppłk G., przesuniętym dnia 16 w rejon Kleparowa. By uchylić niebezpieczeństwo ciągle grożące z tej strony, ppłk Sz. otrzymał rozkaz odrzucenia Niemców z Kortumowej Góry. Organizuje więc dnia 15 natarcie, które pójdzie wzdłuż ulicy Janowskiej, na Kortumową Górę i z Zamarystynowa na Hołosko W. Wywiązuje się zaciekła walka, straty obu stron są duże, gnie dowódca baonu 35 d.p. Cmentarz przechodzi z rąk do rąk, wreszcie zostaje oparowany. Oddziały nasze dochodzą do samego szczytu góry, ale dalej nie mogą się posunąć. Niemcy pobudowali schrony naprzeciw stoków i zorganizowali taką zapórę ogniową, że



Rys. inż. M. Helm-Pirgo
Lew z herbem Lucooa

nie sposób było ją przekroczyć. Nie zdołaliśmy zdobyć całej góry, ale poprawiliśmy wydajnie nasze stanowiska.

Na prawym skrzydle w kierunku na Hołosko W. ciężko walczył baon 19 pp. pod dowództwem mjr M. Zajął on podstawę wysięgową na ptn. skraju Zamarystynowa i rozwinął jedną kompanię, okrzaskiem na swoją, drugą ppor. K. na prawo od niej, odwrócił zaś za lewym skrzydłem. O godzinie 17.10 oddziały ruszyły i weszły na otwartą łąkę, która chciały przeskoczyć jednym tchem, ale gdy tylko wypadły z zabudowań, rozszalał się ogień krzyżowy ckm. Jedne, bijąc flankowo z Hołoska M., drugie na wprost z Hołoska W. załazy dołiny pociskami. Największą ich nawalą uderzyła w lewe skrzydło baonu, skrawiała je mocno i przysuwała do ziemi. Poprzed ten ogień nie posunę się naprzód. Więcej szczęścia miała komp. ppor. K., napółkała nie tak gęstą zapórę ogniową, więc przeszła łąkę zostawiając na niej tylko 3 zabitych i kilku rannych, wpadła na cmentarz i zdobyła połud. wsch. skraj Hołoska W.

Stąd jednak nie może posuwać się sama naprzód, bo byłaby flankowana od strony wsł. W tej sytuacji dca baonu postanawia zatrzymać natarcie, doczekać nocy i wypadem wysunąć naprzód komp. ppor. K., otworzyć drogę lewemu skrzydłu baonu. Zmienił ona kierunek północny na wschodni i uderzy z cmentarza na urządk gminy Hołosko W. gdzie mieszczą się dowództwo niemieckie i gdzie jest uwięzioną ludność wsi, a następnie wejdzie na tyły Niemców.

Kompania ruszyła około godz. 23, prowadzona przez gospodarza z sąsiedniej wsi. Posuwa się cichutko w stronę wsi i już podchodzi do zabudowań. Tu się zatrzymuje na chwilę, ludzie zapadają w ogródki, skupiają się w druznach, wyciągają słuch i wrokiem chcą przebić ciemności, by wydrzeć ich tajemnicę. Co tam jest w tych zabudowaniach? Zaskoczą Niemców, czy zastaną ich przygotowanych? Cisza aż dzwoni w uszach. Słychać tylko bicie serc własnych, które mocno wali. „Naprzód” — podano szepem

rozkaz. Ruszyli jak cienie, już niedaleko, przejdą tylko ten ogród, przecisną się między stodołami, przekroczą podwórze i już ulica, a przy niej cel, na który uderzą. Starają się iść jak najciszej, ale nie zawsze się to udaje. Jakas przeklęta gałąź trzasknie pod nogami lub zabrzęczy kopnięty przypadkowo czerep.

Już są u celu. Wychodzą przed urządk gminy. „Angrif! Angrif!” — dochodzą stamtąd głosy i tupot liczących nóg. Skoczyli naprzód w tym kierunku, by dopaść ich bagnietem. Nagle przeszkoda, zatrzymał ich wysoki płot z drutu kolczastego, ołaczający budynek, a za nim są Niemcy. Rzucono w nich granatami, ale tymczasem granaty niemieckie już wybuchają postrzodem kompanii. Rzucają je sobie w twarz, bo płot ich tylko dzieli. Szalony huk i trąkające broni maszynowej wypełnia powietrze. Niemcy nie zostali wcale zaskoczeni. Kompania musi się wycofać, bo gdziekolwiek próbuje uderzyć, trafia na przygotowany ogień. Spływa dwiema grupami. Jedną prowadzi ranny ppor. K. na cmentarz, z którego wyszli, drugą pchor. Z. na Zamarystynów. Nie otworzyli drogi lewemu skrzydłu baonu.

Dnia 16 rano mjr M. organizuje ponownie natarcie. Dwie kompanie w pierwszym rzucie ruszają wsparte ogniem artylerii, dochodzą do połowy łąki leżącej między Zamarystynowem a Hołoskiem W. i tu przygwoźdzone szalonym ogniem, nie mogą się dalej posunąć. Ponoszą bardzo ciężkie straty. Już nie ma ani jednego dowódcy kompanii — kpt. Klewar zabity, porucznik dr L. ciężko ranny, ppor. K. ranny jeszcze w nocy. W tym trudnym położeniu ogień naszej artylerii na pld. skraju Hołoska W. zapala zabudowania i wypędza z nich Niemców. Daje im ten moment dużej możliwości, bo nie stępy, nie wykorzystują, bo nie byłoby, kto by podwierał oddziały do szturmu. Wszyscy oficerowie chwili, albo byli ranni. Dogodna chwila miało, Niemcy przechodzą do przeciwnatarcia i odrzucają nasze oddziały na ich podstawę wysięgową. Wśród tych oddziałów powstaje pewne zamieszanie, które major M. z największą energią oparowuje.

Ma on duże trudności, gdyż większość dowódców odpada już z walki, wyznacza więc nowych spośród podchorążych i podoficerów, ale szeregów w szeregach niczym nie załata. Skoro tylko uporządkował oddziały, znowu je rzuca do natarcia i znowu na otwartą łąkę dopada je ogień niemiecki. W prawoskrzydłową kompanię przy jej wyruszeniu wyrzuciła północna koncentracja artylerii i tak ją rozbiła, że tylko strzępy udało się zebrać. Mimo wszystko dowódca baonu walczył z zaciekłym uporem do zmięczenia, kiedy dostał rozkaz wycofać się z walki.

Dnia 18 Lwów podejmuje nową akcję zaczepną, tym razem na odcinku południowym. Według napływających meldunków Niemcy koncentrują się w rejonie Pirogówki i przygotowują tam jakieś stanowiska. Być może ich chodzi o przecięcie ostatniej naszej linii komunikacyjnej na Winniki, albo uderzenie na miasto od strony południowo-zachodniej. By im w tym przeszkodzić, zapada decyzja uprzedzić nia i rozbić jego przygotowania. Zadanie to wykonają ppłk S. z dwoma baonami 40 pp. i 19 pp.

Baon 40 pp. został w ostatnich dniach przereorganizowany, uzbrojony i uzupełniony szeregowymi i dowódcami. Dowódtwo baonu objął major G., 8 kompan. kapitan C., kompanie ckm. porucznik Jan K. Baon jest nowiutki, ale dołąd właściwie nie walczył. Baon 19 pp. po stratach poniesionych w bitwie o Hołosko W. został tylko w części uzupełniony, ale jest otrzaskany z ogniem.

Obydwa baony wychodzą z miasta około południa, przechodzą przez stanowiska obronne, by na przedpolu zająć podstawy wyruszenia. Baon 40 pp. idzie na Połuhankę i na południe od niej, rozczłonkowany, zapada w teren. Wysła naprzód patrol, ubezpiecza się na boki i czeka na godzinę natarcia. Bije już po nim artyleria, gwizdzą też z rzadka pociski karabinowe, ale bez wyraźnego skutku. Ludzie wykorzystują idealnie teren i z całą dokładnością przestrzegają zachowania się bojowego. Tak się właśnie złożyło, że przyjechałem zobaczyć akcję tego baonu. Błąkałem się pół godziny na przedpolu, miałem trafiać na jego ślad, tak był zamaskowany. Wreszcie dostrzegłem i idę w jego kierunku pamiętając starym obyczajem, że nie bardzo wypada zbyt blisko zwracać uwagę na świszczące nad uchem pociski. Wywołałem tym, widac, powszechne zgorszenie, bo krzyczą do mnie: Hej ty, łazik, psikawer, jak chodzisz, schowaj tebie — to nie są manewry. Zły im daję przykład, pomyślałem, i zacząłem też wykorzystywać teren.

Naraz zasumowały motory samolotów, szala wolno nad naszymi oddziałami, lecą na niskim pułapie, są ciężkie, czarne, jakieś inne niż te, co nas codziennie zasympawaly bombami albo pociskami. „Nie strzelac, idzie rozkaz od grupy do grupy, „to są bolszewicy”. A więc bolszewickie lotnictwo nad Polską. Czego oni chcą tutaj? pytają się ludzie zdziwieni. Wtem drugi rozkaz: „Naprzód”. Natarcie ruszyło.

Baon 19 pp. przeszedł w rejon Cetnarówki i jest dość daleko od baonu 40 pp., ale natarcie będzie koncentryczne, więc w czasie akcji zbliżą się do siebie. Baon 40 pp. wykorzystując wawozy posuwa się na Pasicki Miejskie i stamtąd w kierunku Pirogówki, uderzy na nią od ptn. zaś baon 19



...chcieli z nich na prawo powieścić ci „Orzeł”...

Int. w. O.

Mój artykuł p. t. „Złota Księga” (O. Nr. 39) wywołał oryginalną reakcję. Miał burzę w szklance wody. I to artykuł-reportaż o obozach karacciskich w Tchechach! Artykuł o dzieciach!

Bardzo się z tego cieszę. Reakcja była w postaci listów do autora i usłyszanych dyskusji. Spotkałem się z krytycznymi uwagami na temat „byłoby symboliki w wychowaniu młodzieży (?)”, „odwracaniem ich od realnego życia”, z żądaniem „bardziej konkretnego podejścia do dzieci”. A więc, twarde, pożyteczna praca! i „świadomością ciężkich warunków życia” i nawet „zaprawa do walki o byt”.

Jest to dyskusja poważna, bo sprawa wychowania naszego najmłodszego pokolenia jest naprawdę zagadnieniem pierwszorzędnej wielkości.

Zaczynam, że w „Złotej Księdze” pisalem o „zuchach” — szlachakach mających 3, 4, 7, 10 lat, „złotem serdusim, nawet z entuzjazmem, bo po raz pierwszy w ciężkiej i łachowatej rzeczywistości życia naszej emigracji cywilnej zobaczyłem dzieci”.

Tak! tak! Właśnie dzieci! Dzieci bawie się najwyżej, wesoło, zdrowo, zaprzęgnięci swymi dziecinnyimi sprawami, żyjące życiem dziecka.

Nie żadne sieroty z sierociniec, że straszny kompleks: „sierota jestem”, z po prostu dzieci normalne. Mimo to, że wiele z nich nie ma na tym świecie nikomuśmieszko...

Dyskusja na temat wychowania młodzieży pokolenia niech się toczy wśród fachowców. Na szczyście są wśród nas tacy. Im powierza się ten skarb i na nich ciąży ogromna odpowiedzialność przed narodem za drugą, jakimi pójdzie ta nasza jutrzejsza zmina.

Ludzie dobrej woli niechają słuchać uwagami, pomocą w miarę możliwości i nawet ponad miarę...

Więź przedmiotu trzy numery czasopisma Związku Harcerstwa Polskiego na „Wschodzie” „Skaut”. Adres redakcji: Polish Forces M. E. 551. W tym, tak starannie, ciekawie i łachowate redagowanym czasopiśmie zainteresowani znajdą i artykuły ideologiczne, i kościelne systemu wychowaw-

czego i nawet uzasadnienie potrzeby własnego harcerskiego podejścia do zagadnienia. I to w ogromnej rozpiętości lat: od kilkuletnich zuchów począwszy aż do „siwowolnych harcerzostw” o młodym sercu.

Sam harcerzem nie jestem. Nieskryty. Wychowawcą również. Ale mimo całej pręży swego łachu i „realnej” mentalności inżyniera w dyskusjach z zapalem podnoszę rekawik i łachowate potrzeby własnego łachowatego wychowania, łachowate, łachowate i nawet łachowate symboliki. Chodziło przecież o tych najmłodszych!

Broniłem potrzeby — dzieciństwa dla dzieci.

Broniłem i bronię tym szczerze, że mnie samemu los łachowate okrzyki „szczęśliwych lat” odmówił.

Zły los i mam dość o to wielki żal.

Natomiast jeden z otrzymanych listów był zły, burzący. Podpis: K. z dużym i chytym ognikiem. Zastanawiam się, kto go mógł napisać? Człowiek z epoki karminowej? Ale przecież nie wadłaby piórem!

Na marginesie

W każdym bądź razie chyba nie Polak w roku Pańskim 1943, członek naszego społeczeństwa, zruconego przez katastrofę na obczyźnie?

Pretenzje pana K. można śmiać tak: Jesteśmy wojskiem, „Orzeł Biały” jest organem ALW, wojna, front, jeden, drugi, trzeci — a tu raptem zjawia się spłaty artykułem o... dzieciach! Horrendum!

Tak, tak, Panie K. Właśnie „nasze” czasopiśmowniki artykuły o „naszych” dzieciach! I to właśnie w czasie wojny, i to właśnie teraz.

Parę dni temu wyświetlano w kinach dodatek p. t. „Bogactwo Australii”. Ogłędaliśmy miedziące stada owiec i łany bezkresne kołyszące się zboża, i miasta bogate, i porty kipiące życiem pod osłoną pełnej floty, i fabryki, i kopalnie i nawet złoto stągwie w imponujących ształbach. Dobrych i twórców pracy.

A na zakończenie, jako szczyt bogactwa, jako dumę narodu i wiarę w jego lepszą, zasobniejszą i szczęśliwszą przyszłość pokazano...

...przez ekran szły tłumy wesołych zdrowych, rozpiętych dzieci!

...przez zanikające obrazy fabryk, miast, portów i ciężkich, alanych kłosów pszenicy przesuwały się zastępy ino d z i e z y.

Czuło się w tym obrazie dumę zdrowego społeczeństwa. Ba, odnosiło się wrażenie — potęgi!

I to właśnie na widok tych tłumów, dzieci i młodzieży panie K. i to pokazuje krąk będący przeciw w wojnie. Filmuje łaki temat u schyłku czwartego roku tej wojny!

Mądry kraj, mądry ludźcie, mądra propaganda. My jesteśmy w innych, w jakże innych i jakże niewspółmiernie cięższych warunkach. Nasz „szczyt bogactwa narodowego”! Mój Boże! Czyż nie wiemy aż za dobrze, jak temacie wzmocnieniu naszej młodzieży jak miszery się ją nadał? Fizycznie i duchowo. Jak perłidny i... dalekowzrosty chrów mając zresztą do pomo i ciężkie warunki bytowania lat wojennych przeprowadza nieudaną i konsekwentnie równanie w dół naszego narodu.

Straty wojenne wśród fachowców są duże, bardzo duże. I jeszcze tysiące i ty-

L W O W A

roku 1939

pp. oskrzydlił npla od zachodu. Niemcy nie stawiają poważnego oporu, lecz wycofują się na północ. Już zmirak zapada, kiedy ostatnie oddziały 40 pp. wspinając się po stronach ścianach wąwozów wyszły na pagórki i przeszły przez Pirogówkę. Nieprzyjacieli się wycofał, już noc zapadała, na zachodzie łuny pożarów rozświetliły niebo. Właśnie plonie Siechów. Oddziały stanęły frontem do tego ognia. W ciągu nocy wrócić do Lwowa.

Lwów pomaga 10 b. k.

10 b. k. po walkach na zachodzie przychodzi dnia 13 do Żółtki i otrzymuje od gen. Langnera rozkaz współdziałania z obroną Lwowa. Wysłała więc w stronę miasta rozpoznawcę, które meldując, że npl obsadził wzgórze między Hołoskim a Zboiskami. Wskutek tego została przejeżdżana droga zaopatrzenia brygady i jej łączność ze Lwowem.

Dowódca brygady zarządził wypad nocny z 14 na 15. Nie dał on wyniku, bo miał siły nie wystarczające. Wobec tego dnia 15 zorganizowano natarcie części sił brygady na wzgórze zamartynowskie. Natrafiono na silny opór i zostało zatrzymane. Okazało się, że npl jest znacznie silniejszy niż przypuszczano początkowo. Natarcie zidentyfikowało 1. dywizję górską, składającą się z 98, 99 i 100 p. p.

Dnia 16 dca brygada organizuje uderzenie wszystkim siłami. Lwów wesprze je ogniem swojej artylerii, szczególnie na wzgórze 324. Natarcie rozpoczyna się wcześnie rano i idzie bardzo wolno. Npl trzyma się twardo. Walka toczy się cały dzień, poszczególne przedmioty przechodzą po kilka razy z rąk do rąk. Trwa ona również w ciągu nocy z 16 na 17, straty są duże, obaj dcy pułków nacieraających ranni, jednak wzgórze 324 nie zdobyto zdobyć mimo wsparcia art. z miasta.

W tej sytuacji gen. Langner daje dnia 17 rano załóżdę Lwowa uderzyć na północ, zdobyć wzniesienia zamartynowskie wraz ze wzgórzem 324 i w ten sposób ustalić bezpośrednią łączność z 10 b. k.

Plan natarcia jest następujący: — dwa baony 35 d. p. w pierwszym rzucie uderzą po osi Hołosko-Brzuchowice.

— baon 207 p. p. z mjr S. natrze przez Zboiska na wzgórze 324;

— szwadron rez. 22 p. ut. i szw. K. O. p. wykonają ruch obchodzący z m. Podhorze przez Małachów na ptn. Zboisk — nawiązać łączność z 10 b. k. i będą współdziałać z baonem 207 p. p.;

— 1 rez. p. p., obsadzający linię Peltwi wyszła npla od frontu;

— cała artyleria wesprze to działania.

Natarcie ruszyło tuż po południu. Lewe zgrupowanie zdobyło Hołosko Wielkie i już po zapadnięciu zmroku opanowało sanatorium na drodze do Brzuchowic.

Baon 207 p. p. jednym rozmachem zajmuje Zboiska i stąd kieruje się na wzgórze 324. Dwa szwadrony przez Małachów dochodzą do Zboisk, spiesząc się tu i rozwijają do natarcia. Ppor. Sz. wspiera je plutonem ckmów. Pierwsze uderzenie załamano się w ogniu npla. Ginie ppor. Bniński, a ppor. K. jest ranny, obaj ze szwadronu K. O. P. u.

Zmieszane szwadrony cofają się do Zboisk, przegrupowują się i znowu ruszają naprzód. Walczą ciężko w łączności z baonem 207 p. p. Strasznie trudno wyrzucić Niemców z pozycji umocnionej. Mają mnóstwo broni maszynowej i liczne moździerze. Natarcie mimo wszystko posuwa się na przód i około godziny 17 baon 207 p. p. wdziera się na wzgórze 324; wchodzi tam również oba szwadrony.

Niemcy uciekają z licznych okopów, jakie tam pobudowali. W tym momencie zwala się koncentracja ognia artyleriijskiego na nasze oddziały — ponoszą duże straty, ale zdobyty teren utrzymują w swych rękach.

10 brygada, z którą nasza kawaleria nie nawiązała bliższego kontaktu, otrzymała przed wieczorem rozkaz odejścia do Stanisławowa. Wykonała go natychmiast. Już łączność z nią nie była potrzebna, więc w ciągu nocy nacierały oddziały dostały rozkaz spłynięcia z powrotem do Lwowa.

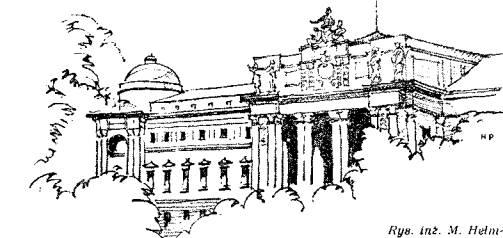
Akcja na Brzuchowice

Lwów, który ma być oparciem dla naszych cofających się wojsk, śledzi z wielkim zainteresowaniem działanie grupy gen. Sosnkowskiego. Z entuzjazmem przyjmuje wiadomości o rozbiciu na północ o Sądowej Wiszni pancerniej dywizji i wiąże z tym zwycięstwem przesadnie nadzieje.

Ala potem przychodzi wiadomości inne: grupa walczy w lasach Janowickich, bije się tam z trzykrotnie przewagą dnia 16 i 17. W nocy odchodzi na wschód. Dnia 19 rano osiąga lasy brzuchowickie, gdzie ją Niemcy zamykają. Próbuje przebić się do Lwowa, ale nie jest w stanie przełamać zapory niemieckiej. W tej sytuacji gen. Langner daje rozkaz dnia 19. IX. około południa, przeprowadzić natarcie w kierunku lasów brzuchowickich, celem otwarcia drogi gen. Sosnkowskiemu do Lwowa. Organizuje je dca 35 d. p. rez., który postanawia:

— Dwoma baonami w pierwszym rzucie uderzyć wzdłuż szosy na Brzuchowice.

— Dla związania npla na wzgórzach zamartynowskich natrzeć baonem 207 p. p. poprzez Kulików na wzgórze 324, przy czym współdziałać

Rys. inż. M. Helm-Pirgo
Uniwersytet Jana Kazimierza

z nim będzie prawie skrzydło 1 p. p. rez., stojące nad Peltwią.

— Maksimum artylerii wesprze to działanie.

Natarcie ruszyło późno, około godziny 16. Wykonanie głównego zadania na drodze do Brzuchowic powierzył dca 35 d. p. rez. grupie ppłk G., która ani przygotowaniu, ani uzbrojeniem nie nadawała się do poważnej akcji. Z chwilą wyruszenia artyleria nasza rozpoczęła ogień na Zamartynów. Od jej pocisków zapaliło się kilka zabudowań. Poprzez kłęby dymów przedzierają się krwawe plomienie zachodzącego słońca i mierzają z czerwonymi językami płonących budynków. Oddziały nacieraające przechodzą przez baon kpt. M., który przybył tu z Grodna i naprzeciw Zamartynowa trzymał linię Peltwi. Zolnierze jego nie wiadomo dlaczego zaczęli w tej chwili śpiewać „Czy przyjdzie nam umrzeć na polu, czy w tajgach Sybiru nam zgnie”...

Natarcie posuwa się powoli, oparowane Zamartynów i Hołosko Małe, z trudem wdziera się do południowej części Hołoska Wielkiego. Npl wyprowadził czołgi. Oddziały nasze utknęły w Hołosku Wielkim.

Na prawym skrzydle baon 207 p. p. idzie ulicą Żółkiewską na podstawę wyjściową pod obserwacją lotniczą ptn. Skrykuje się w trzy rzuty, 9 komp. na czele. Już ma ruszyć naprzód, gdy wali się na nią gwałtowna koncentracja ognia artyleriijskiego i powoduje bardzo ciężkie straty.

Powstaje duże zamieszanie, ludzie uciekają z rejonu, w którym rozgrywa się pościgi. Dca baonu wysuwa następny plan, który ma być: — kompanie, która przeszkadza i dociera do grupy domów przed Zboiskami. Baon rozwija się i posuwa wolno na Zboiska. Na lewo od niego naciera prawie skrzydło 1 p. p. rez. wprost na wzgórze 324. Walka jest ciężka, trwa do zmierzchu, przez całą noc i przez dzień następny, postępy są niewielkie. Opór npla wszędzie bardzo twardy.

Natarcie nie przebiegało piersieniami niemieckiego i nie otworzyło drogi grupie gen. Sosnkowskiego, która naciska na przewagę, wyczerpując całą amunicję konna w lasach brzuchowickich.

Dnia 20. IX. zameldował się w dwóce obrony Lwowa mjr Eug. L., dca baonu 49 p. p., który przerwał się do Lwowa z 17 ludźmi i przyniósł wia-

domość, że grupa gen. Sosnkowskiego skończyła swe działania.

Sytuacja w mieście

Lwów jest bombardowany od pierwszego dnia wojny. Codziennie rano zjawia się nad miastem samolot rozpoznawczy i krąży nad nim na dużej wysokości. Jest on zwastunem nowego nalotu. Po pewnym czasie już słychać huk motorów i bombowce zrzucają swą ładunek. Przylatują też Słowacy przynajmniej dwa razy dziennie. Obrona przeciwlotnicza robi co może, ale jest nie wystarczająca. Mamy karabiny przeciwlotnicze, są i baterie dział plot, ale muszą odejść w pewnym momencie do dyspozycji Naczelnego Dowódcy. Używamy do tego celu również dział 75 mm. Wszystko to nie wystarcza jednak, by obronić miasto przed zniszczeniem, choć zestrzelono pewną ilość samolotów. Wzięto przy tym do niewoli kilku lotników, którzy ratowali się na spadochronach.

We wszystkich częściach miasta, od kranca po kraniec, dymią ruinami zawałonych domów. Całe miasto, wszystkie jego części są bombardowane, a niektóre punkty ze szczególną naszą. Cmentarz Łyczakowski zasypuje bombami i biją po grobach dawnych obrońców Lwowa. Z uporem atakują rejon szpitali, wyszukują dworce, zakłady przemysłowe, koszar i urzędy. Nie zawsze trafiają w zamierzony cel. Bomby wyrzucane na dworce, rzadko często padają na ulicę Gródecką, gdzie niszczą kościoły świętej Elżbiety i wiele domów mieszkalnych. Przekazane dla Cytałeli rozbijają cerkiewkę przy ulicy Kopernika i liczne domy przy ulicach

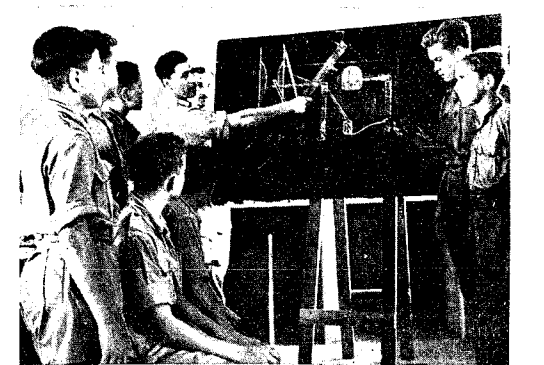
Supińskiego i Długosza; wycelowane na dwór Korpusu — wyrządzają szkody w kościele Bernardynów i O. O. Jezuistów. Wiele jest zawałonych domów — dużych w środku miasta i małych na przedmieściach. Wiele z nich zagrażało w swych gruzach mnóstwo kobiet i dzieci. Płoną liczne pożary, początkowo energicznie gaszone, a później zostawiane swemu losowi, gdy gasić nie było już czym. Czarne dymy unoszą się w różnych punktach nad miastem, a wiatr niesie po ulicach przykry smród spalonych.

Artyleria niemiecka poza normalnym wspieraniem walki bieje systematycznie po mieście. Każdej nocy rzuca szereg nawał, a następnie przechodzi na ogień nekajacy. Co minuta jeden strzał. To czekanie na nowy pocisk jest bardzo nieprzyjemne, denerwujące. Wiadomo, że za chwilę przyjdzie, ale gdzie uderzy, do którego wypadnie pokuju, może właśnie tutaj...

Od tych bomb i tych pocisków miasto bardzo cierpi. Straty dzienne określano na 300 osób ludności cywilnej. Wodociąg został przetrwany, brak wody, a więc nie ma czym gasić pożarów, których jest coraz więcej, nie można upiec chleba, choć mąki jeszcze nie brak. Kanalizacja nie funkcjonuje, co zafurca tak powietrze, że nie można wytrzymać w mieszkaniach. Przestaje działać elektryczność, a więc brak światła, telefonów naczynne. Urywa się zaraz środek łączności bojowej. Telefon miejskie spełniały te funkcje. Milkinie radiostacja. Jesteśmy odcięci od świata.

Sytuacja wewnątrz miasta staje się z każdym dniem cięższa. Życie coraz trudniejsze dla tej wielkiej masy ludzi, którzy tu nadciągali z całej Polski. Jeszcze od strony Winnik napływa trochę środków żywności, ale wraz z ludnością wiejską, która ją przynosi chodzą tą drogą spiedzy, element wrogi. Czynniki wojskowe chcą ją więc zamknąć, ale władze miejskie protestują, bo przecież to jedyna lurtka, którą przynosią mleko, jarzyny... Z pewnym trudem udało się usunąć ten konflikt. Wszystko to jednak nie potrafiło w żadnej mierze podnieść woli walki. Bijemy się i nie damy Niemcom Lwowa."

*Wyjatek z książki: K. Ryś „Obrona Lwowa w r. 1939". Kto ukazuje się niebawem jako jeden z tomów „Biblioteki Orła Białego".



Będą mechanikami... Ale czy uzupełnią kadry inżynierów?

ret. W. O.

„Złotej księgi”

siące pozostają w obozach... A nowe zasiedlają Nowa Zmianą?

— Już piąty rok w Kraju nie jest czynna ani jedna szkoła średnia.

— Już piąty rok w Kraju z zamkniętymi i zgrupowanymi wyższych uczelni nie wyszły ani jeden specjalista, ani jeden Polak z wyższym wykształceniem.

— Już piąty rok przedstawia polska zaradnia, a jej czołowy przedstawiciel ginie w katowicach. Następców nie ma.

— Trzeba mieć zaiste dużą wyobraźnię, aby zrozumieć w pełni tę kolosalną stratę narodu! Trzeba mieć bardzo trefny umysł, aby nie chować głowy w piasek i nie lądować się bajecką, że — jakos to będzie, uswiadomienie sobie wymiaru tej katastrofy i powagę sytuacji. Trzeba być dalekowzrocznym w planach odbudowy — strat, tak, jak dalekowzroczni są nasi wrogowie w dziele niszczenia nas i staranie się w młarę sił, a nawet powadzić, zardzić tej straszliwej pustce, którą niedziałają już w szeregach zawodowej inteligencji naszej da się już odczuć.

— My, fachowcy i specjaliści różnych zawodów, zdajemy sobie sprawę, że po powrocie do Kraju czeka nas obowiązek pracy za

dwie zmiany, ale choć to przykro przyznać, my się starzejemy. Starzejemy się w sposób zastaszający. Nie tylko latami ale właśnie... fachowo. Odręwnia już piąty rok u pracy zawodowej, od zagadnień matematycznych, od literatury fachowej stoiny miejsce. A kto stoi w miejscu ten się coła w życiu, staje bezzadny wobec nowych zagadnień. Jest przestarzały.

Będziemy więc musieli się douczyć. Pytanie: na ile lat nas starczy? Ilu nas będzie?

Ktoś powie, że nie jest znów tak źle, że mamy np. wydział medyczny w Szkolnic. Prawda. Ale niechaj. W kraju wydziałów medycznych było 5, bardzo licznie obsadzonych, a jednak lekarzy na prowincji wciąż brakło. Cóż będzie po wojnie, po wszystkich stratach, w czasie epidemii i milionowych wędrówek ludności?

Wszystko to kropla w morzu czekających potrzeb.

Tu na Wschodzie, poza wojskiem, i w Afryce wschodniej mamy kilkadziesiąt tysięcy ludności cywilnej. W tym kilka tysięcy dzieci i dorastającej młodzie-

ży. I właśnie ku nim z największą troskliwością zwracają się nasi starzy. Te skromne kilka tysięcy to skarb bezcenny, bo tylko nim można w tych latach dysponować dla dobra Narodu. Dlatego skarb ten musi być wyzyskany w 100 proc. Z tej garstki nie wolno uронić ani jednego zainika.

Nasz dowódca, generał Anders, będąc w jednej ze szkół przeprowadził chłopcom wprawy, jakie łączą ich z Armią Polską. Przypomniat, że tworzymy jedną rodzinę, że umiemy, każdy i każda z was ma prawo zwrócić się do żołnierza polskiego, mówiąc do niego: „Ojciec”.

Zrobiło to wielkie wrażenie na chłopcach. Zrobiło wrażenie i na nas, żołnierzach.

Prosty, codzienny wyraz „ojciec” najpiękniej i najdobitniej podkreśla to, czego tak pan K. ani nasz nie może zrozumieć. Naturalnie, że jesteśmy przede wszystkim wojskiem, ale chyba każdy wie, że wojskiem wyjątkowym. Poza obowiązkami zwykłym żołnierzem, na barkach każdego żołnierza leży ta ta strasna wojna, którą jeszcze mnóstwo innych spraw i obowiązków. W o złeż szerszej sytuacji

są nasi koledzy z armii angielskiej i amerykańskiej!

Wróćmy jeszcze do filmu „Bojactwo Australii”. Jak wyglądałby taki film o Polsce? Teraz? Dłżis?

A to zakończyć? Ten skarb narodu i jego duma?

Zdajemy sobie wyraźnie sprawę z tego, że młodzież w kraju pozbawiona nauki, a więc tylko tych kilka tysięcy dzieci polskich na emigracji w tych czasach może się kształcić. Ze to jest wszystko.

Ze przeszli oni twardą szkołę życia, że stracili dużo szkolnych lat, że mają niebawem przeżyć obok tego tak żywotnego dla nas zagadnienia — to nie są puste frazesy. My to wiemy i my to czujemy. Czujemy serdecznie, jak się czuje ból rany, jak tęsknota za domem, jak...

Nie, nie znajduję porównania, ale chyba jest niepotrzebne, bo pan K. i tak wkręca ramionami. Pan K. nie rozmawiał wi-

domnie z żołnierzami, jeśli nie wie, jak bardzo ich obchodzi sprawa takich odchodzących maturalystek i nawet opowiadanka o... naszych dzieciachak z obozów harcerskich i zapewnienie pan K. nie wie jak pilnie, z jakim zainteresowaniem bractwo śledzi wykaz nowowidzanych książek i podjętych konwentacji zgłębniadła. „Dobre, ale... mało, mało, jeszcze za mało!” Pan K. przypuszczalnie nie zas zamierzania takiego wczorajszego (przepraszam, z przed czterech lat) zemnia, a dzisiejszego dziańskiego żołnierza, któremu nie poszczęściło się trafić na kurs maturalny. A już chyba pięknie ale zrozumiała mu będzie rozpacza takiej młodszej ochotniczki-maturalystki, która tak marzyła o medycynie w Bieczu, czy wszystko jedno gdzie, aby tylko... właśnie medycyną!

Tak, panie K., mamy wojnę. Piąty rok strasznej wojny. I jesteśmy wojskiem.

Ala jeśli w tym piątym roku wojny takie pokoleń dziecku tu — na obczyźnie, zwróci się do pana ze słowem „Ojciec”?

— Już będzie pan mógł z tą swoją postawą spojrzeć dziecku, naszemu dziecku, prosto w oczy? Czy pan się nie zranił?

Wiktor Ostrowski

Prezydent Roosevelt był pierwszy, który zabrał głos na temat wyników konferencji moskiewskiej. Ocena jego brzmiała bardzo optymistycznie i opierała się na przekonaniu, że Rosja będzie współdziałała z aliantami po zakończeniu wojny, jak sądzimy z Niemcami, bo z Japonią Rosja nie walczy. Co prawda prezydent dodawał, że Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Rosja sowiecka związane są obecnie porozumieniem ogólnym, gdyż szczególne pozostawienie będą konferencji pokojowej, lecz nula optymizmu i wiary, którą swym wystąpieniem nadał prezydent komentatorom całej niemal prasie anglosaskiej, musi świadczyć, że zdaniem rządu amerykańskiego główny cel konferencji został osiągnięty.

Celem tym było wytworzenie solidarności aliantów na chwile obecną wobec możliwych prób niemieckich zawarcia odrębnego pokoju bądź z Rosją, bądź z Anglosasami i rozbicia frontu sojuszników grając na nieporozumieniach, o których pisaliśmy przed dwoma tygodniami. Trzeba przypisać, że uchwała konferencji trzech świadczy o wyrównaniu wielu sprzeczności i niejasności. Do tych osiągnięć należy zaliczyć ostateczne przyłączenie się Rosji do formuły z Casablanca o „bezwzględnej kapitulacji” państw „osi” jako warunku zaprzestania działań wojennych, unikanie określenia „Niemcy hitlerowskie”, które z zamiłowaniem stosowała propaganda sowiecka dla zaznaczenia, że Rosja walczy tylko z Hitlerem, a nie z Niemcami jako takimi, wręcz stwierdzenie, że we wszystkich sprawach dotyczących kapitulacji i rozbicia państw „osi” trzy mocarstwa działają będą wspólnie. Krótko mówiąc nie ledźcie dochodziło do odrębnych rozejmów z Niemcami. Wojna z nimi będzie prowadzona nadal przez wszystkich sojuszników aż do kapitulacji Rzeszy. Oto, jak sądzimy, właściwa przyczyna optymizmu anglosko-amerykańskiego.

W związku z tym powzięto w Moskwie decyzję stosowania dalej „obecnej” ścieżki współpracy w prowadzeniu wojny — celem jej skrócenia. Postulat „skrócenia wojny” wychodził z kół sołowiej, które domagały się jak wiadomo, otwarcia „drugiego frontu”. O „drugim froncie” uchwała wprost nie wspomina, natomiast stwierdza, że powzięto lub przygotowane decyzje w sprawach wojskowych mają „stworzyć podstawy do ścisłej współpracy w przyszłości” — co świadczy o wzajemnej trzeźwości i ostrożności. Komentarze amerykańskie dodawały, że w Moskwie nie potrzebna było podejmować żadnych nowych uchwał wojskowych, ani zmieniać planów strategicznych, gdyż te były powzięte w Quebecu, a wszelkie plotki o ustaleniu nowych dat operacji wojennych uważały za „bezsensowne”.

O znalezieniu „podstaw” współdziałania mówił również p. Eden. P. Cordell Hull natomiast zapewniał, że wszystkie trzy mocarstwa porzuciły politykę izolacyjną, a Rosja zgodziła się w końcu nawet na wzięcie udziału w informacyjnych rozmowach na temat międzynarodowego systemu monetarnego, zapoczątkowanych w Waszyngtonie między Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Rosja uchylała się dotychczas od udziału w tych kapitalistycznych naradach ze względu na własny system gospodarki komunistycznej. Obecnie ma to się zmienić. Rosja ma być wciągnięta do międzynarodowej współpracy ekonomicznej — i to jest drugi powód optymizmu.

Powodem trzecim jest utworzenie w Londynie stałej komisji doradczej trzech wielkich mocarstw, która omyślać będzie i zalecać różne rozwiązania polityczne wynikające z prowadzenia wojny i oswobodzenia Europy. Nowe to ciało powstało z przekształcenia Komisji Środkoziemno-moskiewskiej, która w ogóle nie zaczęła jeszcze działać, na dwie komisje: jedną specjalną dla spraw włoskich, a drugą ogólną dla spraw europejskich. Nie wiadomo jeszcze, kto będzie w owej komisji europejskiej zasiadał, czy znajdą się w niej przykładowo sojusznicy państwa europejskie, ale utworzenie jej oznacza w mniemaniu oficjalnych komentatorów anglo-amerykańskich uchylenie podziału Europy na strefy wpływów i dopuszczenie w teorii wszystkich trzech mocarstw do zajmowania się wszystkimi sprawami europejskimi.

PO KONFERENCJI W MOSKWIE

(TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ)

Czwartym powodem optymizmu jest dopuszczenie do narad Chin — jednego państwa sojuszniczego poza Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi i Rosją Sowiecką — jako kraju zdecydowanego walczyć z państwami „osi” do chwili uzyskania bezwarunkowej kapitulacji. Wobec tego że Chiny faktycznie z Niemcami nie walczy, a tylko z Japonią, wciągnięcie ich do uchwali nie jest pozbawione smaku, zwłaszcza wobec okazywanych dotąd przez Rosję przesądnych obaw o nieposłuszenie jej o kroki nieprzychylnie wobec Tokio. W Ameryce przyjęto wciągnięcie Chin do postanowień moskiewskich z wielkim zadowoleniem. Oficjalne komentarze stwierdzały, że fakt ten otwiera „nową erę w globalnym prowadzeniu wojny”. Sposób jest ciekawy, które zapewne nie ujdzie niezauważone.

Niepodległa Austria

Według doniesień prasowych sprawy omawiane w Moskwie podzielono na trzy grupy: takie, co do których osiągnięto porozumienie, takie, co do których znaleziono podstawy przyszłego porozumienia i wreszcie takie, co do których wymieniono tylko poglądy.

Jakie sprawy zostały zatwierdzone? Uchwały — jeżeli uważać je za streżenie całosci obrad — nie wspominają ani słowem o politycznych sprawach Polski — za wyjątkiem ukarania przestępstw wojennych popełnionych w Polsce i na Polakach — choć przecież przed konferencją moskiewską twierdzono w Londynie, że sprawy polskie będą w nim poruszone. Brakowi uchwał w sprawach polskich trudno zresztą się dziwić, skoro Polska nie była w Moskwie reprezentowana. Uchwała mówi również na temat Finlandii, państw bałtyckich, Rumunii, Węgier, nie wspomina też o Jugosławii. Natomiast zupełnie nieoczekiwanie wysuwa sprawę niepodległości Austrii oraz „sąsiednich narodów”, które staną przed podobnym co Austria zagadnieniem znalezienia drogi do odbudowy własności.

Wysuwanie sprawy austriackiej świadczy o woli rozbicia Niemiec, gdyż tylko gruntowne załamanie się Rzeszy niemieckiej może urealnić separatystyczne tendencje w Wiedniu, z drugiej zaś strony uchwała ta może być dowodem, że Niemcy nie chcą być włączani do sprawy polskiej.

W żadnym wprawdzie swobodnym państwie nie mogą oczywiście na formowanie jego władzy wpływać obecne potęgi i sugerować do składu rządu tych czy innych osób. Niezależność od obcych wpływów w powoływaniu tych władz jest nieodłącznym warunkiem suwerenności państwowej.

Ale zgodnie z konstytucją polską decyzje w tej sprawie Prezydenta R. P. wolne są również od nacisków wewnętrznych. Przy zmianie i powoływaniu rządu nie jest związany żadnymi uchwałami grup politycznych. Konstytucja wyraźnie powiada, że „władzę swego uznania mianuje” on „Prezesa Rady Ministrów, a na jego wniosek Ministrów”. Rząd tj. „Prezes Rady Ministrów i Ministrów” są odpowiedzialni politycznie przed Prezydentem Rzeczypospolitej i mogą być przez niego w każdym czasie odwołani. Mianowanie Prezesa Rady Ministrów jest prerogatywą Prezydenta R. P. i nie wymaga kontrasygnaty.

„Rząd kieruje sprawami państwa nie zastrzeżonymi innym organom władzy”.

Poza kontrolą państwową i rządem

być dowodem, że niebawem operacje wojenne zbliżą się do terenów austriackich. Czy jednak zwrot o sąsiednich Austrii należy rozumieć jako otwarcie drogi dla federacji nadduńskiej — to trudno przesądzać — dotychczas Rosja wyraźnie zaznaczała niechęć wobec prób federacyjnych w środkowej Europie, chyba że w uni nadduńskiej będzie ona widziała manewr krzyżujący unię państw do Bałtyku po Morze Egejskie.

Sprawa austriacka, o ile tylko Niemcy będą gruntownie pobite, a Austriacy okazą gotowość do życia w odrębnym państwie, nie będzie należała do najtrudniejszych zagadnień europejskich. Istnieje na pewno bardziej zawiłe od niej problemy europejskie. Nie sądzimy też, by wojna Austria rozwiązywała wszystkie trudności europejskie. Na poprzedniej konferencji pokojowej Roman Dmowski złożył memoriał, w którym wywołał, że w epoce nacjonalizmu oddzielenie Austrii od Niemiec napotka na duże trudności i może okazać się niemożliwe. Dmowski nie wierzył, by tą drogą można było na dłuższą metę osłabić Niemcy. Zamiast opierać równowagę europejską na oddzieleniu Austrii od Niemiec doradzał oddzielenie od Rzeszy Prus Wschodnich. Ale, jak wiadomo, wnioski tych wówczas nie uwzględniono.

Sprawy włoskie

Drugą sprawą konkretną zatwierdzoną w Moskwie była kwestia włoska. Konferencja powzięła w tej dziedzinie szereg uchwał wynikających głęboko z uchwał wewnętrznych Włoch, zalecając m. in., by rząd włoski był „bardziej demokratyczny”.

Niektóre z tych postanowień odbiegają od dotychczasowej praktyki aliantów, które władz okupacyjnych, które usunęli zaszliśmy nie sprzyjały wszelkie szlucem rozbudzaniu tam życia politycznego, by nie podniecać „anarchii i chaosu”. Ciekawe warunki wojenne, ogólne zmęczenie i apatia społeczeństwa włoskiego oraz brak ludzi nie dawały zresztą powodów do kłopotów w tej dziedzinie. Obecnie, wprowadzenie do życia postanowień konferencji moskiewskiej uzależnione od prawdy przeznaczone do decyzji głównodowodzącego, generała Eisenhowera, ale mimo to uchwały te — będą

ce odstępstwem od „obecnej” taktyki podtrzymywania we Włoszech zasady legitymizmu — doprowadzą do nowego kryzysu we Włoszech. Pozostaje faktem, że Rosja sow. uzyskała dziś wpływy na sprawy włoskie.

Marszałek Badoglio pracuje usilnie nad rozszerzeniem podstaw swego rządu. Pewne koła podsuwają mu myśl, by rząd ten opierał się na koalicji wszystkich stronnictw antyfaszystowskich, od katolików do komunistów. Z komunistami zetknął się już szef rządu włoskiego w czasie niedawnych narad w Neapolu. Wejście ich do rządu, otwarcie przed nimi możliwości działania nadałoby oczywiście nowe oblicze oswobodzonemu Włochom. Marszałek pozyskał już podobno natomiast współpracę dwóch przywódców opozycji demokratycznej i liberalnej, hr. Sforzy i Benedetto Croce. Obaj wszakże, choć gotowi w imię koalicji i jednoci współdziałać z Badoglio, domagają się wszakże abdykacji króla Wiktora Emanuela i następstwa tronu Humberta, powołania na tron 7-letniego wnuka królewskiego i utworzenie rady regencyjnej.

Sytuacja wewnętrzna we Włoszech w świetle uchwał moskiewskich daleka jest zatem jeszcze od stabilizacji. Kraj będzie jeszcze musiał „smazać się” nie tylko w swoim sosie zanim dojdzie do równowagi.

Uchwały ogólne

Poza uchwałami w sprawie Włoch i Austrii powzięto pewne tezy ogólne, pokrywające zapewne „ciężkie zagadnienia”, które wywołały tyle dyskusji w przedmówieniu konferencji. Tezy przewidują, między innymi, budowę przyszłej organizacji międzynarodowej na „zasadzie suwerennej równości wszystkich państw i miłujących państw” i otwarcie tej organizacji dla wszystkich narodów „dużych i małych”. Teoretycznie punkt ten przyznaje zatem rację hasłom anglosaskim o równości wszystkich suwerennych narodów.

Mniej jasny jest natomiast punkt następny, który stwierdza, że „po zakończeniu działań wojennych” trzy wielkie mocarstwa nie będą używały swej siły wojskowej na terytorium innych państw, za wyjątkiem dla celów z Nacz. Wzdem — organ państwa. Według konstytucji organ ten podlega Prezydentowi Rzeczypospolitej, on postanawia o jego użyciu do obrony państwa, przed nim odpowiada Naczelnik Wódz za akty związane z dowodzeniem.

Takie są dziś może najistotniejsze prawdy i zasady naszej konstytucji, dzięki której nie jesteśmy jakś bezkształtną masą. Wiąże nas nie tylko wspólnota narodowa, miłość kraju, ale i więź organizacyjna, stwarzająca z nas państwo. Przypomnienie tych praw wydaje się na czasie. Czterolletni okres naszego wychodzenia z konieczności musi powodować zapoznanie znaczenia i sensu pewnych organów państwowych, doniosłości dla życia państwa legalnego i prawidłowego ich działania.

Duszę powszechnie szczyty się pływki pogód o względności prawa w czasie wojny, co grozi nam tak niebezpiecznymi konsekwencjami, nie tylko w ogólnym życiu zbiorowym, ale i w życiu państwa.

Liczne powoływanie się na bala-mucenia opinii publicznej. Coraz częściej w imię doktryn, które rzekomo mają być ponad państwem, w imię jakichś uchwał, jasnym przepisem Konstytucji przeciwstawia się poglądy ludzi, grup społecznych lub partii i podaje się je w takiej formie, jak gdyby one miały być dla nas miarodajne, a nie pisane, obowiązujące nas prawo. Dlatego właśnie znajomość stanu prawnego jest tak ważna.

Jerzy Trzcinski

łów przewidzianych w powyższej deklaracji.

Czy to postanowienie okaże się wystarczające dla zabezpieczenia się przed interwencjami militarnymi w sprawy wewnętrzne państw również sojuszników, pozostaje chwilowo obce wojska na swym terytorium?

Również praktyka dopiero ujawni, jakie następstwa będą miały obszerne postanowienia o ukaraniu przestępców wojennych, dlaczego wymieniono w uchwałach sprawę „masowych mordów oficerów polskich” oraz wspomniano w jednym zdaniu o „przechodzących na narodzić polski” — jak i na ziemiach Związku Sowieckiego, które są obecnie oczyszczane od wroga.”

Sądzimy, że ustalenie winnych zbrodni ponownych na Polakach postawione będzie jedynie polskim władzom. Dla ścisłości zaś wypada stwierdzić, że cele wojenne polskie nie wy-czerpują się oczywiście w szukaniu sprawiedliwości za popełnione na Polakach zbrodnie.

Niemcy wobec nowej sytuacji

Konferencja moskiewska przypieczętowała los Niemiec. Zrobiono w Moskwie wszystko, by odebrać Hitlerowi złudzenie co do możliwości rozbicia aliantów. Dyplomacja niemiecka, która wykazywała tyle tepej za rozumiałości w czasie tej wojny, a tak mało pomysłowości zwłaszcza w odniesieniu do zagadnień wschodnich, poniosła w Moskwie klęskę bardzo dotkliwą. Niemcy mogą pokładać już tylko ostatecznie swe nadzieje w armii.

Lecz armia ta ponosi ciosy coraz bolesniejsze. Wojska czerwone dochodzą już na lewym brzegu Dniepru do jego ujścia i zajęły Pierekop. Odwrót z trójkąta między dolnym biegiem Dniepru a Krymem i Morzem Azowskim nie może już uchodzić za marzenie zamierzone. Co prawda, w ręce sowieckie wpadają wciąż stosunkowo nieznaczne jak na rozmiary tej walki grupy jeńców, ale armia niemiecka stanęła już w obliczu poważnej katastrofy, której mogłaby uniknąć jedynie kosztem wielkiego wysiłku i likwidacji co najmniej tych wojsk sowieckich, które znalazły się na prawym brzegu Dniepru.

Komentarze niemieckie nastrojone są — może celowo nawet — na ton ponury. W radio niemieckim oświadczono, że opinia niemiecka słusznie ocenia sytuację na froncie jako „poważną”. Goebbels w nowym artykule w „Das Reich” zapewniał co prawda, że nie można porównywać obecnego położenia z listopadem 1918 roku, gdyż Niemcy wciąż jeszcze mają w ręku zasadnicze bazy strategiczne, lecz „na wschodzie siła rosyjska jest wciąż nie złamana. I nie powinniśmy nie doceniać gigantycznego niebezpieczeństwa z tym związanego”. Jest to — zdaniem Goebbelsa — główne niebezpieczeństwo wojny.

Tymczasem jednak nadchodzą wciąż wiadomości o spadku nastroju w Niemczech, o defetyzmie, który się tam szerzy, o zmianach, jakich należy oczekiwać.

Cieżyko nani jeńcy brytyjscy, którzy powrócili w drodze zamiany z Niemiec do Anglii, opowiadali, że Niemcy ogarnia fala przerażenia przed wojskami sowieckimi. Dochodzi do tego, że niektórzy Niemcy nie ukrywają, iż chcieliby, by Berlin zażądał Anglii i Amerykanie, zanim dojdą tam wojska sowieckie.

Dlatego w takim razie Niemcy nie ustępują już teraz wojskom anglosaskim we Włoszech? Dlaczego stawiają tam nadal zacięty opór, który zmusi może aliantów do rozwiązania trudności strategicznych powtórzeniem operacji ziemno-wodnych na wielką skalę i uderzeniem na Włochy również od stony morza?

Taktyka we Włoszech nie przeczyła ewentualnemu celowi przegrupowania sił sojuszników z siłami anglosaskimi. Niemcom wydawało się dotąd, że zbliżając „niebezpieczeństwo sowieckie” do granic Europy środkowej oraz stawiając Anglików i Amerykanów wobec perspektywy dalszych ciężkich strat w walce o podobny twierdzy europejskiej, stworzą warunki sprzyjające chęci zawarcia z nimi pokoju kompromisowego. Konferencja w Moskwie pozbawia ich tej złudzenia. Może skłoni ich też dlatego do zmiany planów i powzięcia nowych, nawet sensacyjnych decyzji, uwzględniających tęzę Goebbelsa, że główne niebezpieczeństwo grozi im ze wschodu.

D. I.

PROSTE PRAWDY

(Dokończenie art. ze str. 3)

Dało nam ją w szczególności w zakresie tworzenia jednego z najistotniejszych organów państwa — rządu Rzeczypospolitej. Nikt poza sumieniem Prezydenta R. P. nie może decydować w tej sprawie. Nie wszystkie kraje podobnie ustaliły sposób powoływania rządu.

W żadnym wprawdzie swobodnym państwie nie mogą oczywiście na formowanie jego władzy wpływać obecne potęgi i sugerować do składu rządu tych czy innych osób. Niezależność od obcych wpływów w powoływaniu tych władz jest nieodłącznym warunkiem suwerenności państwowej.

Ala zgodnie z konstytucją polską decyzje w tej sprawie Prezydenta R. P. wolne są również od nacisków wewnętrznych. Przy zmianie i powoływaniu rządu nie jest związany żadnymi uchwałami grup politycznych. Konstytucja wyraźnie powiada, że „władzę swego uznania mianuje” on „Prezesa Rady Ministrów, a na jego wniosek Ministrów”. Rząd tj. „Prezes Rady Ministrów i Ministrów” są odpowiedzialni politycznie przed Prezydentem Rzeczypospolitej i mogą być przez niego w każdym czasie odwołani. Mianowanie Prezesa Rady Ministrów jest prerogatywą Prezydenta R. P. i nie wymaga kontrasygnaty.

„Rząd kieruje sprawami państwa nie zastrzeżonymi innym organom władzy”.

Poza kontrolą państwową i rządem

działała jeden w pełni na emigracji jeszcze jeden organ państwa. Są nim siły zbrojne Rzeczypospolitej. O ich działaniu w imieniu państwa nie decyduje mundur, który noszą ludzie wchodzący w ich skład. Są ludzie, którzy tego munduru nie mają a przynależą do sił zbrojnych. Są natomiast w Rosji oddziały wojskowe, które mają polską komendę, na czapkach i na mundurach noszą orły polskie, ale nie są siłami zbrojnymi państwa polskiego.

Siłami zbrojnymi są tylko te, które „stoją na straży bezpieczeństwa i praw zwierzchniczych Rzeczypospolitej”. Ale i to nie wystarczy.

Minął bezpowrotnie czas, kiedy siły zbrojne Rzeczypospolitej składały się z oddziałów, którymi dysponowali moiżni, miasta, związki czy organizacje. Dziś bez względu na to, gdzie się znajdują i gdzie walczą, poza granicami czy wewnątrz kraju, stanowią one zważy, organiczną całość. Muszą być wszystkie w jednej dyspozycji i pod jednym dowództwem. W dyspozycji i pod dowództwem Naczelnego Wodza, mianowanego przez Prezydenta R. P. jako zwierzchnika sił zbrojnych. Do piero ta podległość Naczelnemu Wodzowi wyłącznie za pośrednictwem wyznaczonych przez niego dowódców, a nie za pośrednictwem kogokolwiek innego, nadaje oddziałom wojskowym charakter sił zbrojnych Rzpłtej. Nie są one wtedy ani oddziałami powstańcami, ani legionami czy grupami partyzanckimi, ale stanowią wraz

z Nacz. Wzdem — organ państwa. Według konstytucji organ ten podlega Prezydentowi Rzeczypospolitej, on postanawia o jego użyciu do obrony państwa, przed nim odpowiada Naczelnik Wódz za akty związane z dowodzeniem.

Takie są dziś może najistotniejsze prawdy i zasady naszej konstytucji, dzięki której nie jesteśmy jakś bezkształtną masą. Wiąże nas nie tylko wspólnota narodowa, miłość kraju, ale i więź organizacyjna, stwarzająca z nas państwo. Przypomnienie tych praw wydaje się na czasie. Czterolletni okres naszego wychodzenia z konieczności musi powodować zapoznanie znaczenia i sensu pewnych organów państwowych, doniosłości dla życia państwa legalnego i prawidłowego ich działania.

Duszę powszechnie szczyty się pływki pogód o względności prawa w czasie wojny, co grozi nam tak niebezpiecznymi konsekwencjami, nie tylko w ogólnym życiu zbiorowym, ale i w życiu państwa.

Liczne powoływanie się na bala-mucenia opinii publicznej. Coraz częściej w imię doktryn, które rzekomo mają być ponad państwem, w imię jakichś uchwał, jasnym przepisem Konstytucji przeciwstawia się poglądy ludzi, grup społecznych lub partii i podaje się je w takiej formie, jak gdyby one miały być dla nas miarodajne, a nie pisane, obowiązujące nas prawo. Dlatego właśnie znajomość stanu prawnego jest tak ważna.

ĆWICZENIA W GALILEI

Wśród pagórków Galilei, pod piekzącymi obłokami, na zboczach porośniętych suchymi bąkami ostów, szeroką ławą w szyku bojowym posuwają się bataliony i pułki korpusu polskiego na Wschód. Działają tysiące żołnierzy, jednolitych w swym bojowym wyglądzie, z bronią w ręku idzie do natarcia.

Wśród dolin czają się przycupnięte pod buro-zielonymi siatkami tysiące samochodów, ciągników i carrierów. Czasami jakiś tajemniczy bodziec wyrywa je z bezruchu, a wntczas zje-

kich, a wschodnia — oddziałów „kresowych”. Wypieranie nieprzyjaciela szło teraz oporniej, tym bardziej, że uciekł się on do dywersji na naszym lewym skrzydle, gdzie rzucił do boju brygadę hinduską, wsparłą samochodami pancernymi, oraz na naszych tyłach, gdzie zagón dywersyjny zajął na krótki czas kilka miejscowości. Po uporaniu się z tymi epizodami i zajęciu stanowisk do głównego natarcia, rozpoczęło się „opukiwanie” stanowisk nieprzyjacielskich i staranne przygotowywanie ciosu, który miał być dru-

monijnie, a wysiłek każdej z nich byłby równomierny. W czasie ostatnich ćwiczeń powstawały niekiedy trudności, wywołane np. brakiem dostatecznej ilości samochodów. Kolumny transportowe przeczucząc oddziały z jednego odcinka na inny, musiały kilkakrotnie nawracać. Na froncie korpus będzie wyposażony w etatową ilość wozów i taka sytuacja nie zdarzy się. Podczas ćwiczeń wyrównywało się braki kosztownym sporym kierowców i trudno na tym miejscu nie wyrazić słów uznania dla wyłączonej i ambicznej pracy służby transportowej.

W pracy oddziałów bojowych wysiłek także nie był rozłożony równomiernie — zjawisko nieuniknione w ćwiczeniach. Na froncie suma wysiłku poszczególnych oddziałów musi się wyrównać po szeregu miesięcy. Korespondent odniósł wrażenie, że najcięższe zadanie spadło na barki jednej z brygad karpaccich, a następnie brygady wileńskich. Żołnierze karpaccy byli aż dwukrotnie przeczucani na inne odcinki, oraz dwukrotnie wykonywali nocne natarcia. Daje to w sumie cztery noce bez snu.

Kierownictwo ćwiczeń trzymało w ręku nie wszystkich poczynań i nie dopuściło, aby główna intencja uległa spaceniu. Działalo dyskretnie ale zdecydowanie. Stwarzało sytuacje bojowe. Nieprzyjaciela, na przykład, cofając się naprawdę niszcząc za sobą drogi. Sam widziałem leje na szosach o dziesięciometrowej głębokości. W jednym miejscu „odgrzyziono” dynamitem kawał szosy wiodącej po zboczu tak rzetelnie, że późniejsza naprawa będzie musiała kosztować parę tysięcy funtów. Jest to jeszcze jedna ilustracja, jakie przeszkody musiały pokonywać nasze kolumny transportowe, aby wykonać swe zadania.

Powrót z ćwiczeń zabrał kilka dni. Jechali, jechali polskie kolumny przez gaje pomarańczowe, przez aleje cyprysów. Na samochodach siedzieli żołnierze zmęczeni, niewyspani. Patrzyłem w niejedne oczy, ale w żadnych nie wyczułem przycięcia, w żadnych nie dostrzegłem nudy. Były to oczy młodych koczowników, zadowolonych że otwiera się przed nimi szeroka droga, oszłamionych ruchem, a zarazem ludźmi, którzy choć utracili wiele osobistego szczęścia i pozbyli się wielu złudzeń, to jednak dojeżdżali do mekskich decyzji.

Zrozumiałem wtedy, że oprócz doj-

rzałości technicznej, korpus jest psychicznie przygotowany, do pójścia na wojnę.

I tu chciałoby się postawić pytanie. Pięro zawiąza już w powietrzu, gdy nagle do świadomości przedziiera się niepokojące pytanie: czy to wszystko? Czy poprzestać na tych pospolitych formułkach pisząc o gołowie do boju armii Rzeczypospolitej? Raz jeszcze przed oczami stają dni spędzone w polu, maszerujące oddziały, grzące działa, sunące kolumny. Przechyła się ten obraz przeciw bardzo osobiste i wszystko co napisało się o nim jest jakby szlismiem się po gładkiej powierzchni, pod którą kryje się głębia niezmierna.

Aby dać wyraz prawdzie zawartej wewnątrz, aby wszystko, co się napi-

sny i romantyczny, upokarzany a wielki. Ten, k'o posiadał klucz zagadki, ten dostrzeże krwawą nie wiążącą te szeregi z gnijącymi w rowach podolich trupami konfederatów. W tych szeregach przed nami, pyszni, sprawni, zapatrzeni w gaje oliwne Nazaretu stoją czwartacy z Olszyny Grochowskiej. Tutaj zuchwale spoglądają na was mordowani pod Małogoszczą pułkownicy 1863 roku.

O, gdzie znaleźć słowa godne tego obrazu. Trzeba odrzucić marne komuny, zużyte i puste. Trzeba sięgnąć do kart Wiernej Rzeki, do wielkiej poezji. Kapralu z dywizji kresowej, kanonierze z Tobruku. Jakże śmiesznie będą wasze zaskankowe swary, gdy pomyślicie, że przelewałcie wspólnie krew już pod Maciejowicami i Samosierra, że w r. 1905 rzucaliście bomby pod fabryką Lhoppa, że wasze mogły są dziś i pozostaną na zawsze świadectwem, że nie gnie naród, który ma postanowienie wolności.

W jesiennej szarudzie, która za-



Gen. Anders w rozmowie z deq IX armii

Dot. W. O.

dzają na drogi i suną ku nakazanym celom, niedocieczonym dla przypadkowego wida.

Jaki jest sens tych wojennych igraszek, jakąż przyczyną nieczylika kaze przejechać tylu pojazdów sześć lub siedem milionów kilometrów, a żołnierzom nie przepaść ćwierć miliona godzin? Składamy oczyma nasze sprawności. W tych największych ćwiczeniach połowych, jakie armia Rzeczypospolitej kiedykolwiek przeprowadziła na obczyźnie, dajemy świadectwo dojrzałości do wymagań dzisiejszej wojny.

Przeciwko nam walczyły oddziały sojusznice: Grecy, Francuzi, Hindusi. Korpus polski naciera — oni bronią i ustępują. Sity są równe. Trudno orzec kto by zwyciężył w warunkach pola walki. I zresztą nie o to chodzi. Ćwiczeniem kierują dowódcy, którym zależy raczej na zbadaniu wiedzy i sprawności żołnierskiej obu stron, niż na zwycięstwie którejkolwiek. Aby swe stanowisko tym dobitniej podkreślić, stworzyli fikcyjną sytuację polityczną, przemianowali walczące armie na sity Filistii i Lewantu, nadali tej fikcji wszystkie rumienie życia, aby przełać w nią niebezpieczne ambicje narodowe uczestników ćwiczenia.

Ćwiczenie rozwijało się według szablonu. Korpus polski jako strona nacierająca po dwóch dniach działań wyparł nieprzyjaciela z pasma wzgórz dominujących nad doliną Izraela, a następnie przeniknął do samej doliny. Działające na obu skrzydłach pułki kawalerii pancernej stanowiły zabezpieczenie korpusu przed zaskoczeniem. W tej fazie odwody korpusu znajdowały się głęboko na tyłach — nie były jeszcze potrzebne.

Następna faza ćwiczeń było stopniowe zajmowanie przez korpus terenów, stanowiących dogodną bazę do uderzenia na główne stanowiska nieprzyjacielskie. Ta faza zmusiła do wodzów polskie do przegrupowania sił i sięgnięcia po odwody. Polacy posuwali się teraz dwiema równoległymi drogami, z których zachodnia była osią natarcia oddziałów karpac-

goczą i ostatecznym. Zajął to jeszcze jeden dzień. Wreszcie na dany znak skoncentrowane sity ruszyły do ataku. Natarcie było wspierane całą artylerią korpusu. Po dwóch godzinach walki opanowaliśmy pierwszą linię. Ody ruszyliśmy na zdobycie drugiej — ćwiczenie zostało zakończone.

Nie jest rzeczą korespondenta wypowiadanie fachowego sądu o wyniku ćwiczeń. Nie będziemy jednak dalecy od prawdy określając ćwiczenie jako trudne. Przeciętciem na czas kilku tysięcy wozów z wojskiem wymaga dobrej pracy aparatu regulującego ruch, jak i sprawności dowódców i żołnierzy.

Trudność ćwiczenia polega także i na prawidłowym rozwiązaniu kwestii zaopatrzenia. W dzisiejszej wojnie bazy zaopatrzeniowe uciekły przed samolotem na dziesiątki a nawet na setki kilometrów w głąb od pierwszej linii. Trzeba z nich jednak dowieźć żołnierzom żywność, wodę i amunicję, a pojazdom — paliwo. Kolumny samochodowe muszą dostarczać wszystko na czas, mimo natolów, bombardowań i niszczeń drogowych.

Te zagadnienia muszą być rozwiązane, jeżeli chcemy aby operacje bojowe mogły rozwijać się bez przeszkód. W ostatnim ćwiczeniu sztab polski pracował sprawnie — ruch zaopatrzenia nie był mu kuł u nogi.

W normalnych warunkach bojowych praca wszystkich części naszego aparatu wojennego tworzyłaby się har-



Dot. W. O.

Cekańsiki idą naprzód

sało nie było opowiadaniem dla dzieci, trzeba mieć odwagę zderzyć z siebie skorupę płycizny i obojętności. Trzeba zapomnieć, że pisze się po raz dziesiąty sprawozdanie z ćwiczeń połowych.

Sens obrazu, jaki przesunął się przed nami na pagórkach Galilei mieści się nie tylko w rzeczywistości wzrokowej. Pod powierzchnią jego kryje się wiele cierpienia i triumfów. Przyobleczony w rynsztunek bojowy, jak w symbol, stoi Naród. Nieszące-

snula niebo nad Galileą, w szumie wiatru od równin europejskich, gwizdającego w linach anten i sznurach namiotów spływają ku nam znajome słowa:

*Odnajmy ziemię emigrantów,
Odnajmy ojowskie kości,
Wydajcie ojowskie ziarno
Dostojne zboża wolności...*

Odzież kryje się zagadką tej armii która łamana tykrotnie siłami przemocy, odradza się harda i nieugięta. O napewno nie w samej broni, którą ścisłami w garści, nie w przyrodzonym żołnierskim na karku. W każdym z nas tkwi duch niezlomny i tę prawdę odkrywamy w sobie wcześniej lub później.

*Niech wiecieć nas ruie i łanie,
Niech kości jak ziarno rozsąją,
Po stokroć uwejdziemy uioanami
Skrawkami, bezdomni, sami,
Różą z serce Okrzej.*

(Z „Róty” W. Broniewskiego).

Witold Domański

Stulecie politechniki lwowskiej

Zjazd Stow. Techników Polskich w Kanadzie, który odbył się w Montrealu, uchwalił powołać specjalny komitet do zainicjowania obchodu 100-lecia Politechniki Lwowskiej we wszystkich ośrodkach uchodźstwa polskiego zagranicą i przygotowania obchodu tej rocznicy na terenie Kanady. W skład tego komitetu powołano J. Angermann, K. Kąkolę, J. Meirę i J. Plochocznego. Komitet ukonstytuował się pod przewodnictwem J. Meiry i przyjął nazwę „Tymczasowy Komitet Obchodu 100-lecia Pol. Lw.” Jako początkowy zakres prac ustalono: 1) porozumienie się z kolegami w Anglii, U. S. A., Szwajcarii, Portugalii i na Bliskim Wschodzie w sprawie zbierania potrzebnych do tego materiałów, 2) zorganizowanie szerszego „Komitetu Obchodu”, któryby ostatecznie ustalił zakres i formę uświetnienia tej rocznicy, 3) apel do wszystkich kolegów — lwowiaków o pomoc w zbieraniu potrzebnych dat i materiałów, a później pomoc w akcji, 4) zawiadomienie władz i instytucji polskich o zamierzonej akcji, 5) wstępna publicystykę w tej sprawie (pisma polskie i obcojęzyczne).

Wszystkie listy w powyższych sprawach, a szczególnie sugestie i materiały należy przysłać pod adresem: J. W. Meier, 589, Bank Str. Ottawa, Ont. Canada.



Dot. W. O.

Tak wyglądali „nieprzyjacieli”

„Z DAWNĄ PIEŚNIĄ — Z DAWNYM ZNAKIEM” Pod powyższym tytułem ukazała się już pierwsza część książki „Polskim Szlakiem”

Wydanej staraniem Wydziału Propagandy i Oświaty A. P. W. Pierwsza część ilustruje przebieg narastania sił narodu polskiego i jego walkę o wielkość Rzeczypospolitej. Książka jest do nabycia w redakcji „Dziennika Żołnierza A. P. W.”, „Orla Białego”, w Wydziale Propagandy i Oświaty Diwa A. P. W., w Sam. Ref. Ośw. i Kult. i u oficerów oświatowych.

OSTATNIE WIA DOMOŚCI RADIOWE I TELEGRAFICZNE „ORŁA BIAŁEGO”

M. P. 7.XI 1943 r.

SPRAWY POLSKIE NA KONFERENCJI TRZECH

SZTOKHOLM, 6.XI. (R). W związku z zakończeniem konferencji trzech w Moskwie szwedzki dziennik „Stockholms Tidningen” wyraża opinie, że „Anglia i Ameryka uczynią obecnie wszelkie możliwe wysiłki w celu ponownego nawiązania w jak najszybszym czasie stosunków między ZSRR a Polską. Obecnie, gdy terytorium Polski leży bezpośrednio przy froncie niemiecko-rosyjskim i stanowi podstawę wyjściową dla działań armii niemieckiej, wyjaśnienie sytuacji — pisze dziennik szwedzki — i uregulowanie zatargu polsko-rosyjskiego ma doniosłe znaczenie wojskowe. W Londynie będzie trzeba zająć się wkrótce tą kwestią” — dodaje.

Komentator wspomnianego dziennika szwedzkiego mówiąc przez radio oświadczył: „Mam przekonanie, oparte na wiadomościach dochodzących ze źródeł dobrze poinformowanych, że sprawy dotyczące Polski dzięki konferencji moskiewskiej mają lepsze wiodki pomyślnego rozwiązania aniżeli przedtem. Wydaje się, że w Moskwie zdano sobie sprawę z tego, iż Anglia i Ameryka bronią stanowiska polskiego z motywów zasadniczych i naturalnej ideowej oraz że osiągnięcie na tej sprawie porozumienia ma ważne zna-

czenie dla całokształtu wysiłków sojuszników związanych z prowadzeniem wojny”. W sprawach dotyczących Polski — zaznaczył komentator radia szwedzkiego — nie powzięto jednak w Moskwie żadnych decyzji, gdyż Polska nie była obecna w czasie obrad. Rozważano przy tym różne kwestie, a w szczególności ewentualność bezpośrednich rozmów rosyjsko-polskich”.

Inny dziennik szwedzki „Sozialdemokraten” sądzi, że w niedalekiej przyszłości dojdzie do bezpośrednich rozmów polsko-rosyjskich.

Zdaniem waszyngtońskiego korespondenta agencji „United Press”, Reichmana, „Rosja skłonna jest przedłożyć sprawę swoich granic zachodnich do rozstrzygnięcia międzynarodowemu trybunałowi, który zostałby wyłoniony przez powojenną Ligę Narodów”.

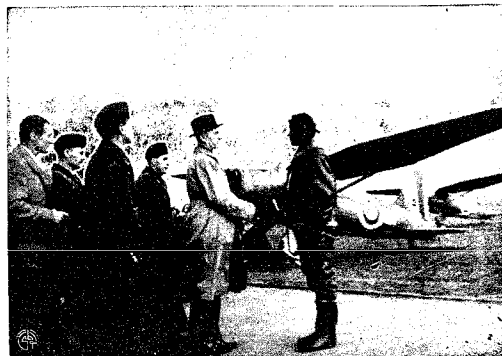
Wiadomości te podajemy na odpowiedzialność przytoczonych wyżej źródeł. Nasze stanowisko w tych sprawach jest jasne i dobrze znane czytelnikom. — (przyp. red.)

Współpraca wojskowa

LONDYN, 6.XI. (R). Nowy ambasador Stanów Zjednoczonych w Rosji podał do wiadomości fakt ustanowienia w Moskwie stałej amerykańskiej misji wojskowej. Zadaniem jej będzie przygotowanie wszelkich decyzji i zacieśnienie współpracy wojskowej między Stanami Zjednoczonymi A. P. i Związkiem sowieckim.

NOWY TYP BOMBOWCA

WASZYNGTON, 6.XI. (R). Generał Henry Arnold, dowódca sił lotniczych Stanów Zjednoczonych A. P. oświadczył, że lotnictwo amerykańskie posiadać będzie wkrótce nowy typ bombowca B 29, który jest uzbrojony w kilka wieżyczek z działkami i może latać na dużej wysokości. Z chwilą kiedy dowiedzenia zostaną ukończone, obok dotychczasowych ciężkich bombowców o dalekim zasięgu, lotnictwo wyposażone zostanie w bombowce średnie, posiadające jednak wielką siłę ognia.



Prezydent R. P. W. Raczkiewicz u lotników polskich w Anglii

LONDYN, 6.XI. (T. R). W dniu 5 listopada 1918 roku 4 lotników polskich objęło służbę na lotnisku w Lewandówce pod Lwowem, skąd wystartował pierwszy polski samolot do lotu bojowego.

Z okazji 25. rocznicy istnienia lotnictwa polskiego Prezydent R. P. W. Raczkiewicz przesłał do naszych lotników na ręce dowódcy lotnictwa polskiego życzenia zwycięstwa, które pozwoli polskim siłom lotniczym powrócić do kraju i stanąć znów na straży pokoju i nienaruszalności granic ojczyzny.

ZADUSZKI

(Pamięci Andrzeja Strasburgera, lotnika)

Żeby chociaż po jednym
Jestem tu kwiatku biednym
Położę na każdej mogile.
Ale nie ma sposobu.
Nie starczy kwiatów. Grobów
Za wiele.

Postaw krzyżyk na ścieżkach rosyjskich.
Postaw krzyżyk w piaskach libijskich.
Postaw krzyżyk na łodach solfowieckich.
Postaw krzyżyk w katorgach niemieckich.
Na cieniastych polskich, na bagniskach.
W lasach, niatach, wsiach — pobojowiskach.
Na rozstajach dróg i na bezdrożach.
I na wsieliskach, krzyżyk, siedmiu morzach.
Czarny krzyżyk na niebie sinem,
Nad Warszawą i nad Londynem.

Jaż nie liczę miejsc, nie szukaj.
Nie dotyczysz się, nie spamiętasz.
W którą obrócić stronę
Oczy od placu czerwone,
Ach, wszędzie polski cmentarz.

Szumi szochka, szumi polska ślota.
Perskie blizny, afrykańskie słonce,
Wieżę święty ruskie, wieżę piaski...
A grób każdy — uchylone wrota.
Przez wrota umyśliły gołce —
Ach, cienia przed nimi droga —
Położył do Pana Boga,
Dośbrud się — dla nas — łaski.

Dalek nam Boże ojczyznę
Niebieską, zieloną, polną —
I murem obwiodł dookoła.
I postawił Anioła
Z mieczem a broni. A On woła:
Tutaj żywym nie wolno!

Tutaj nie wolno żywym!
Tutaj ludziom szczęśliwym
Był zabroniony.
Tutaj kraj zrozpaczenia,
Pogrzebów, płaczu, żmierzawienia!
— Niebieski — polny — zielony —

Ach, który z gołców dopadł
Przez noc, przez deszcz, przez listopad —
Przez niebo płośnie i czarne —
I krzyknął, u boskich słop —
Spraw, bym przez śmierć i przez grób
Nie był tu biegł — na marne!

Spraw, bym przez śmierć i przez śnieg
Na marne nie był tu biegł
W śmiertelnym zdyganiu fraszki!
Grom trzęszech! Niebo się wali!
Tum — Jeszcze — żywi zostali!
Ratunku!

Marian Hemar

MIN. EDEN W KAIRZE POWOJENNE, PROBLEMY BAŁKAŃSKIE

LONDYN, 6.XI. (R). — Brytyjski minister spraw zagranicznych Eden przybył do Kairu w drodze powrotnej z Moskwy do Londynu. W Kairze prowadzić będzie rozmowy z tureckim ministrem spraw zagranicznych N. Menemendzoglul i brytyjskim ambasadorem w Ankarze Hugh Knatchbull Hughesem. W rozmowach tych weźmie również udział amerykański

sekretarz stanu do spraw zagranicznych Cordell Hull.

Przed opuszczeniem Moskwy min. Eden złożył oświadczenie dla prasy, w którym powiedział m. in.: „Jeżeli będziemy szli razem w trójkę, osiągniemy wszystko, jeżeli nie będziemy działali wspólnie — nie dokonamy niczego.”

Cordell Hull w oświadczeniu swoim

powiedział m. in., że konferencja jest dowodem wielkich możliwości urzeczywistnienia jak najszerzych planów w przyszłości.

Zaniepokojenie w Niemczech

SZTOKHOLM, 6.XI. (R). W berlińskich kołach politycznych wyjazd tureckiego ministra spraw zagranicznych do Kairu oraz jego rozmowy z ministrem Edenem wywołały duże zaniepokojenie. Prasa niemiecka występuje przeciwko Turcji zarzucając, że otwarcie występuje po stronie aliantów. Papen dostał polecenie, aby natychmiast po powrocie z Kairu tureckiego ministra Menemendzoglula udał się do Berlina dla złożenia szczegółowego sprawozdania.

Opinia kół tureckich

ANKARA, 6.XI. (R). — Korespondent Reutera donosi, że koła zbliżone do rządu tureckiego wyrażają zdziwienie wobec doniesień, jakoby minister Eden miał skłaniać Turcję do przystąpienia do wojny. Stwierdzając, że tego rodzaju zamiary są więcej niż wątpliwe.

Turcja jest oczywiście bardzo zainteresowana we wszelkich postanowieniach, które mogłyby dotyczyć Bałkanów. Toteż przypuszcza się, że celem spotkania ministra Edena z min. Menemendzoglul w Kairze jest raczej chęć poinformowania Turcji o postanowieniach konferencji trzech w Moskwie niż wysuwanie jakichś doniosłych propozycji.

DEFETYZM W NIEMCZACH WZRASTA

SZTOKHOLM, 6. XI. (R). Prasa szwedzka przynosi nowe wiadomości o pogorszeniu się nastrojów wewnątrz Niemiec. Według tych informacji Himmler wycofał z frontu wschodniego 150.000 członków S.S. celem zapewnienia „wewnętrznego bezpieczeństwa w Niemczech”. Równocześnie zostały odesłane z powrotem do Rzeszy pułki świeżo sformowane z byłych policjantów.

Jako ośrodki rozruchów wskazuje się Austrię i katolickie Niemcy południowe. Liczba aresztowanych wynosi tu ponad 8 tysięcy i utworzone zostały nowe obozy koncentracyjne. Szczególną sensację wywołał fakt aresztowania z rozkazu Himmlera kilku członków przemysłowych rad nadzorczych, wśród których znajdowali się bliscy przyjaciele Goeringa.

W niedzielę 7 b.m. pod przewodnictwem Himmlera ma odbyć się specjalne posiedzenie okręgowych szefów gestapo. Korespondenci szwedzcy przypuszczają, że rozpocznie się obecnie w Niemczech wielka akcja przeciwko „defetyzmu” połączona z ma-

sowymi aresztowaniami i rozstrzelaniami.

SZTOKHOLM 6.XI. (R). Jeden ze Szwedów, który świeżo przybył z Rzeszy, stwierdza, że żaden Niemiec mający odwagę myśleć nie wierzy w możliwość pomyślnego dla Rzeszy zakończenia wojny. Niemców opanoowało nie duch rewolucyjny, ale defetyzm i strach przed tym, co ma nadejść. Naloty sprzymierzonych wywołują zafamanie się nerwowe Niemców. Na odgłos syren alarmowych na ulicach powstaje wśród ludności panika, której nie są w stanie opłacać ani ostrzeżenia gestapo, ani rozstrzelania ludzi wywołujących tę panikę.

SZTOKHOLM, 6.XI. (R). Według doniesień radia szwedzkiego, wielu wojskowych oficerów niemieckich, pozbawionych z Austrii, zostało zwolnionych z armii, a niektórzy odznaczani nawet wysokimi orderami, pułkownicy i majorowie niemieccy aresztowani zostali przez gestapo na froncie wschodnim i wywiezieni do Niemiec.

Niemiecki odwrót we Włoszech

ALGER, 6.XI. (R). Korespondent angielski przy głównej kwatery wojsk sprzymierzonych w północnej Afryce donosi, że wojska gen. Alexandera po złamaniu niemieckich linii obronnych na odcinku centralnym i zachodnim, posunęły się dalej na północ w głąb włoskiego terytorium górskiego. Z chwilą wzięcia przez VIII armię Insnerni, centralnego punktu niemieckich linii na tym froncie, sprzymierzenni zajęli dogodnie stanowiska dla dalszej akcji w kierunku Rzymu oddalonego o 90 mil. Niemcy stawiają opór atakowi, przeprowadzonemu na całej szerokości 20 milowego środkowego odcinka frontu.

Zostali oni zmuszeni do cofnięcia się w strefę, która nie posiada dobrych połączeń komunikacyjnych ze skrzydłami niemieckich wojsk.

Gen. Montgomery z przyczółka

mostowego nad rzeką Trigno atakuje stanowiska niemieckie w dolinie nad brzegiem morza Adriatyckiego, z którego marynarka sprzymierzonych bombarduje nieprzyjacielskie pozycje.

Należy przypuszczać, że na skutek tych działań niemieckie prawe skrzydło walczące z V armią na odcinku rzeki Carignano zostanie odrzucone w tył na odległość 10 mil wzdłuż niziny nadbrzeżnej i zatrzyma się na liniach obronnych w górach Arunci. Góry te posiadają 32 wieżki strzelnicze dla artylerii niemieckiej.

kiej dogodną pozycję, podczas gdy niemieckie strażnice tyne w dolinie przeprowadzają walki opóźniające.

Hr. Ciano NA WOLNOŚCI

CHIASO, 6.XI. (R). Wbrew pogłoskom o aresztowaniu hr. Ciano, donoszą z kół szwajcarskich, że zięć b. dyktatora Włoch znajduje się na wolności w Wenecji.

WALKI W ROSJI

LONDYN, 6.XI. (R). — Walki na froncie rosyjskim toczą się obecnie na następujących odcinkach: przede wszy-

skim na południ i północ od Kerczu i na Krymie, gdzie Rosjanie wydobyli stworzyli dwa silne przyczółki. Na przemyśle Perykopu atakują oni silnie pozycje niemieckie broniące wejścia na półwysep.

W dolnym Dnieprze walki toczą się w kierunku Chersonia oraz na południe od Dniepropietrowska, w kierunku Krzywego Rogu. W odległości 50 km na północ od Kijowa toczy się wielka bitwa czołgów. Na odcinku Wielkich Łuków Rosjanie przetrwali w jednym z punktów opór Niemców. Podobne sukcesy odnieśli oni w okolicach Nowła.

Z obu stron rzucane są nowe rezerwy do walki.

Według doniesień szwajcarskich, gen. Keitel wezwany został do natychmiastowego objęcia frontu na linii Odessa-Ryga, aby przeciwdziałać dalszym stratom, ponieważ dotychczas front rosyjski wymaga coraz to nowych rezerw, które są równocześnie niezbędne we Włoszech.

Not to be published

This paper is a military document and must not be sold nor its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.

Wyłączenie dla wojskowych

Pismo to ma charakter wojskowy i może być sprzedawane tylko wśród Wojsk Polskich i sprzymierzonych, a treść jego nie powinna być podawana do wiadomości innym osobom.

SKUTKI BOMBARDOWAŃ W NIEMCZECH

SZTOKHOLM, 6. XI. (R) Prasa szwedzka donosi o wielkich rozmiarach zniszczenia jakie dokonywały w

Wilhelmshafen i Duesseldorf ostatnie naloty alianatów. Obydwa miasta płoną w wielu miejscach. Miejskie urządzenia wodociągowe, kanalizacyjne i zakłady elektryczne zostały całkowicie zniszczone. Dziesiątki tysięcy mieszkańców w popłochu opuściły miasta. Są oni zatrzymywani na drogach przez gestapo i siły zmuszani do powrotu. Komunikacja kolejowa na terenach bombardowanych została przerwana, a Duesseldorfie nie wychodzą gazety.

Nie działa również radiostacja. Artyleria przeciwlotnicza w obu miastach poniosła olbrzymie straty — zniszczyła pierwszych bombami. Ponad 60 zabudowań w Duesseldorfie, a 62 proc. w Wilhelmshafen leży w gruzach wielkie płonące.

SPADEK PRODUKCJI

SZTOKHOLM, 6.XI. (R). — Minister Rzeszy dla przemysłu wojennego Speer przybył do głównej kwatery Hitlera. Według doniesień szwajcarskich, na skutek bombardowań, mobilizacji wykwalifikowanych robotników i innych wewnętrznych trudności, które występują w szczególności w przemyśle wojennym, produkcja w wielu ważnych wojennych zakładach przemysłowych znacznie zmalała. Oczekuje się zastosowania nowych środków terroru przez gestapo. M. in. donoszą o aresztowaniach przeprowadzonych już wśród dyrektorów zakładów Kruppa.

Francuscy dyplomaci

opuszczają rząd Vichy

ANKARA, 6.XI. (R). Siedmiu członków ambasady francuskiej w Ankarze zgłosiło swój akces do Włochy Francuzów. Wśród nich znajdują się pierwszy sekretarz ambasady, francuski konsul i wicekonsul w Ankarze. Ze składu dawnej ambasady pozostała poza ambasadorem tylko jeden radca oraz dwaj attaché — wojskowy i marynarki.

NA PACYFIKU

MELBURN, 6.XI. (R). Z kwatery gen. Mac Arthura nadeszły szczegóły o stratach marynarki japońskiej w czasie inwazji sprzymierzonych na Bougainville w zatoce Cesarzowej Augusty.

Silny nieprzyjacielski, które usiłowały przeszkodzić inwazji alianatów, składały się z 12 krążowników i kontrtorpedowców. Marynarka angielska spotkała się w odległości 40 mil od punktu lądowania. Po 90 minutowej walce japończycy wycofali się w kierunku zachodnim. Pierwsze meldunki stwierdzają, że jeden krążownik i 4 kontrtorpedowce japońskie zostały zatopione, dwa zaś krążowniki i dwa kontrtorpedowce oraz 17 samolotów jest uszkodzonych. Sprzymierzenni nie ponieśli żadnych strat.

Pragną ukryć zbrodnie

LONDYN, 6.XI. (R). Minister spraw wewnętrznych R. P. M. Banaczy osiadczył, że według wiadomości nadchodzących ostatnio z Polski, Niemcy przeprowadzają tam ekshumacje zwłok zamordowanych i palą je w krematoriach. Równocześnie gestapo zarządziło niszczenie wszelkich dokumentów osób, które zmarły po torturach albo zostały zamordowane w obozach koncentracyjnych. Przerzucając zbrodnie wraz z każdym dniem, osiadczył minister Banaczy, są podkopywane obawy i strach Niemców w obliczu nieuniknionej zblizania się ich klęski.

POSZUKIWANIE

LAUBE Marian prosi sierż. Kubalę z Grodna o podanie adresu Apolonii LAUBE z domu Janewskiej z Grodna Policjanci M.E. 58.

„NASTROJE PROANGIELSKIE” W NIEMCZECH

Jedni brytyjczy, którzy powrócili z Rzeszy do Anglii, opowiadali — jak o tym piszemy w bieżącym „Tygodniowym przeglądzie wydarzeń” na str. 6 „Orla Białego” — że wielu Niemców z obawy przed armią rosyjską wołałoby, aby Berlin zajęły wojska angielskie, a nie sowieckie.

Te same nastroje zanotował tygodnik amerykański „The Nation” z dnia 11 września br. Uwagi jego są tym ciekawsze, że podane zostały na łamach pisma o wyrażonym zabarwieniu filowiewskim. Autor, opierając się na głosach prasy niemieckiej, która na rozkaz Goebbelsa stara się wybić z głowy ludności niemieckiej niebezpieczeństwo dla propagandy hitlerowskiej przekonanie, że Anglii i Amerykanie uratują Rzeszę przed „bolшевizmem”, powołując się również na głos pisma szwedzkiego, które stwierdzało, że Niemcy ogarnia „nastrosy prychylnych Anglii”, „Anglii, a w mniejszym stopniu Amery-

kanie uważani są za tych, którzy uratują Niemcy przed bolszewizmem”.

„The Nation” przytaczał także głos szwajcarskiego pisma „Appenzeller Zeitung”, który w dniu 3 sierpnia pisał o Niemczech: „Należy stwierdzić, jak bardzo jednolite jest ogólne usunkowanie się społeczeństwa niemieckiego do bolszewizmu. Propaganda i opisy żołnierzy powracających z frontu obarczają bolszewizm straszliwymi, fantastycznymi opowieściami... Wyrażone jest nieraz zdanie, że byłoby lepiej wybić całą swą rodzinę, niż wpaść ją w ręce bolszewików”.

Tygodnik amerykański, powołując się na te i podobne dowody zwalczające „fali anglofilskiej” przez propagandę Goebbelsa, kończył swą wywody w sposób następujący: „Jest rzeczą oczywistą, że Niemcy przygotowują swe społeczeństwo, by w wypadku klęski poddawali się raczej Anglikom lub Amerykanom, ale nigdy Rosjanom”.

NOWE WYDAWNICTWA:

W ostatnim czasie ukazały się następujące nowe wydawnictwa:

Sienkiewicz Henryk: W PUSTYNI I W PUŚCZY. Cztery Opowiadania i Sprawy Szkolnych — Jerozolima 1934. Nakład Sekcji Wydawniczej Dwu Bazy i Etapów Armii Polskiej na Wschodzie.

OPIEKA FACHOWA NAD WOJSKOWYM POJAZDEM MECHANICZNYM

zeszyt I i II oprac. komisji regulaminowa broni pancernych. Przedruk (II nakład) staraniem Sekcji Wydawniczej Dwu Bazy i Etapów Armii Polskiej na Wschodzie Palestyna — Sierpień 1943.

DESANTY MORSKIE

Opracowanie przez ppłk dr T. Felsztyn i mjr pil. obs. Ch. Kretowicza. Wydała Sekcja Wydawniczej Dwu Bazy i Etapów Armii Polskiej na Wschodzie Palestyna — września 1943.

Jerzy Łaskowski — TOBRUK — wiersze. Nakładem wyd. „Przez łąki i morza” — Palestyna — październik 1943

Z TEK SOWIECKIEJ BISKUPA POŁOWEGO

Nakład Domu Polskiego w Jerozolimie. Jerozolima — Bagdad — Kair — Tel-Aviv 15 sierpnia 1943.

RESTAURACJA—BAR

GALEI-NOGA

Kuchnia polska. Obsługa polska.

Restauracja ROSETTA na 5-tych ul. warsz.

5000 ARTYKUŁÓW
codziennego użytku



TEL-AVIV
ALLENBY 58
JEROZOLIMA
J.M.F.A. P.D. „Jehonah Golda”

NAJWIĘKSZY DOM TOWAROWY
— W PALESTYNIE —

MATERIAŁY TEKSTYLNE DLA W. P., PERFUMERIA,
ARTYKUŁY PIŚMIENNE, SKÓRY, ART. KUCHENNE.

HEFZI-BAH

HAIFA - HADAR
TECHNICUM
HAIFA - MERKAZ
JAFFA RD.

To nie jest tylko pogłoska —
ale prawda! — że

korzystnie kupić zegarki — złote wyroby — francuski — kryształ — bransolety — pierścionki można TYLKO u zegarmistrza-jublera

P. KATZA

Tel-Aviv
ul. Nachlat Beniamin 2
Własny warsztat

EKSPEDYCJA PACZEK DO ROSJI I INNYCH KRAJÓW
Szwajcarski Dom Wysyłkowy

TEL-AVIV, ul. Hess 1 róg Allenby 33
JEROZOLIMA, Leibovich, ul. Ben Jehuda 2, Sansur's Bldg.
HAIFA, dr Grosshut, ul. Herzl 32. Księgarnia.
NATHANIA, Dom Handlowy Kuschnit ul. Herbert Samuel
REHOWOTH, Keibel, księgarnia ul. Herzla naprzeciw Banku Anglo-Palestyńskiego

UNITED FILM SERVICE PALESTINE LTD.

13, ROTHSCHILD BOULEVARD TEL-AVIV TEL. 4234-5 P. O. BOX 2162

RÓWNIEŻ: Jerozolima, Haifa, Kair, Aleksandria,
Port Said, Ismailia, Suez

KONTRAKTORZY FILMOWI WOJSK POLSKICH I BRYTYJSKICH

KAWIARNIA I RESTAURACJA

«NOGA» TEL-AVIV

naprzeciw kina Mograbi

CODZIENNE KONCERT

od 11 rano do 13

i od 18.30 do 23 wiecz.

pod batutą znanego mistrza

Sando Marco

OBIADY KOLACJE

Miejsce spotkań przyjaciół

i znajomych z Polski

JAK

«Bracia Pakulscy» w Warszawie

TAK

„Lewiatan” W TEL-AVIV

Allenby 70 tel. 2105

POLECA swój bogaty wybór

Wina, wódki, likiery, konserwy,

szynki, kielbasy w doskonałym gatunku.

STRAUSS

Poleca

EWKUPUNKCJOZOWY:

SKŁADANIE SIŁKÓW, SKŁADANIE POTULU

POŁOWEGO, MATRACE, PODUSZKI

SPRĘŻYKI, oraz wykonywanie REFERACJE

TEL-AVIV

40 Allenby Rd. (róg ul. Jona Hanafi)